

RODZINA

TYGODNIK

Nr 16 (459) WARSZAWA, 20.IV.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



**ZGON KS. METROPOLITY STEFANA RUDYKA
— ZWIERZCHNIKA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO
W POLSCE**

W dniu 26 marca br. w Warszawie zmarł nagle Ksiądz Arcybiskup Stefan Rudyk, Metropolita Warszawski i całej Polski oraz Wiceprzewodniczący Polskiej Rady Ekumenicznej. Nagły zgon zwierzchnika Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w PRL jest wielką stratą dla Kościoła prawosławnego oraz dla polskiego ruchu ekumenicznego.

Ks. metropolita Stefan Rudyk urodził się 27 listopada 1891 roku w Majdanie Lipowieckim koło Przemyśla. W 1911 roku ukończył gimnazjum we Lwowie, a cztery lata później Prawosławne Seminarium Duchowne w Orle. Po otrzymaniu święceń kapłańskich pracę duszpasterską rozpoczął w wiejskich parafiach prawosławnych. Następnie powołany został na stanowisko kapłana wojskowego w wojsku polskim. Podczas drugiej wojny światowej został internowany do hitlerowskich obozów koncentracyjnych i w latach 1939 — 1943 przebywał w obozach koncentracyjnych, najpierw na terenie Rumunii, następnie w Westfalii oraz w Berlinie. Po zakończeniu drugiej wojny światowej ks. Stefan Rudyk powrócił do kraju i objął pracę duszpasterską w diecezji łódzko-pomorskiej, pracując jako archimandryta w Łodzi. W grudniu 1952 roku synod Kościoła prawosławnego powołał ks. Stefana Rudyka na biskupa die-

cezji wrocławsko-szczecińskiej. Sakrę biskupią otrzymał 22 marca 1953 roku. Od r. 1953—61 pełnił funkcję ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej oraz białostocko-gdańskiej.

W dniu 26 maja 1965 r. Święty Synod Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wybrał ks. arcybiskupa Stefana Rudyka na metropolitę diecezji warszawskiej i całej Polski. Uroczysty ingres odbył się 18 lipca w tym samym roku.

Ks. metropolita Stefan Rudyk od chwili objęcia kierownictwa nad Polskim Kościołem Prawosławnym włożył wiele wysiłku dla rozwoju poszczególnych parafii Kościoła prawosławnego oraz szkolenia młodych kadr duchownych prawosławnych.

Jako zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Polsce czynnie uczestniczył w wielu zagranicznych konferencjach o charakterze konfesyjnym i ekumenicznym. W ubiegłym roku uczestniczył w obradach IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów.

Ks. metropolita Stefan Rudyk za swą pracę kościelną i społeczną odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego. Posiadał również wysokie odznaczenia kościelne Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej oraz Kościoła Prawosławnego w Czechosłowacji.

ważniejsze referaty wygłoszone w czasie obrad, m. in. znany naszym czytelnikom referat francuskiego teologa, o. Y. Congara. Tom II zawiera szczegółowe sprawozdanie z dyskusji poświęconej problemom rodziny, rozwoju środków masowego przekazu, pokoju i emigracji, a ponadto teksty dotyczące najważniejszych problemów współczesnego człowieka i jego wierzeń religijnych. Tom III poświęcony jest dyskusji na temat dotychczasowych metod apostołatu świeckich oraz udziału świeckich w apostołacie hierarchicznym Kościoła rzymskokatolickiego.

**USTALONO TEMAT
TYGODNIA MODLITWY
O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN
NA 1970 R.**

Światowy Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan w roku 1970 obchodzony będzie pod hasłem: „Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy”. Jest to werseł wyjęty z I listu do Koryntian, rozdział 3, wiersz 9, który zaproponowała strona rzymskokatolicka na posiedzeniu przygotowawczym do Tygodnia Modlitwy. Odbyło się ono w marcu br. w Berlinie Zachodnim. Posiedzeniu przewodniczył pastor dr Lukas Vischer — dyrektor Komisji dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego ŚRK wraz z ks. Hieronimem Hemerem — członkiem Watykańskiego Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan.

Na tym posiedzeniu w Berlinie zachodnim omawiano również wiele problemów związanych ze wspólnymi akcjami ekumenicznymi, jak np. obchody Światowego Dnia Modlitwy Kobiet. Ustalono treść listu skierowanego do regionalnych rad ekumenicznych, episkopatów rzymskokatolickich i Kościołów członkowskich ŚRK. Komisja przygotowawcza Tygodnia Obchodów Modlitwy o Jedność Chrześcijan, zwraca się w nim z prośbą o praktyczne propozycje w sprawie Tygodnia Modlitwy.

**PAPIEŻ DO ZWIĄZKÓW
CHRZEŚCIJAŃSKICH
ROBOTNIKÓW WŁOSKICH**

Paweł VI wystosował za pośrednictwem Sekretarza Stanu, kard. A. Cicognani, ośrodek do Związków Chrześcijańskich Robotników Włoskich. W piśmie tym papież omawia problemy związane z awansem społecznym i moralnym mas pracujących. Po wyrażeniu uznania dla Związków za ich działalność w dziedzinie walki o prawa robotników, papież podkreślił m. in., że nie wystarczy jedynie teoretyczne uznawanie tych praw, lecz konieczna jest ich realizacja dla dobra całej społeczności. Szybki postęp społeczny, techniczny, gospodarczy i kulturalny wspólnoty ludzkiej sprawia, że problemy robotników nabierają nowych aspektów i wymagają szybkich rozwiązań. Papież Paweł VI zaapelował, aby problemy robotników rozwiązywane były w oparciu o zasady encykliki „Populorum progressio” z uwzględnieniem zwłaszcza osobowego rozwoju każdego człowieka w duchu humanizmu chrześcijańskiego.



Parafia polskokatolicka p.w. Św. Ducha w Gozdnicy, pow. Żagań

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA

■ Swego rodzaju renesans przeżywają parafie polskokatolickie w Gozdnicy, pow. Żagań (zdjęcie kościoła) oraz w Obórkach, pow. Brzeg — obie w diecezji wrocławskiej. Dzielna i aktywna praca rad parafialnych, a także gorliwość duszpasterska miejscowych księży uczyniła z tych parafii w stosunkowo krótkim czasie piękne ośrodki polskiego katolicyzmu na Ziemiach Zachodnich.

■ Tegoroczne rekolekcje Wielkopostne odznaczyły się prawie we wszystkich parafiach polskokatolickich dużą frekwencją wiernych. Zauważono też większy niż w latach ubiegłych udział sympatyków w spowiedzi i komunii św. wielkanocnej w naszych kościołach. Wiąże się to niewątpliwie z coraz większym przekonaniem wśród katolików do spowiedzi przed ołtarzem, a nie w konfesjonale (usznej).

■ Jak nas informują księża, materiały uppsalskie przetłumaczone na język polski i wydane na polecenie przez Komisję Studiów i Dokumentacji Polskiej Rady Ekumenicznej (księża Nie-wieczerał, Naumczyk, Kwiecień i red. Wojtowicz) wywołały żywe zainteresowanie wśród kleru i aktywu parafialnego. Dyskutuje się szczególnie postępowe stanowisko, jakie zajęło IV Zgromadzenie ŚRK wobec zagadnień ekonomicznych i społecznych.

■ Studium Pogłębienia Wiedzy Teologicznej i Humanistycznej dla duchownych polskokatolickich, czynne — jak wiadomo — od kilku miesięcy, wzbudziło zainteresowanie wśród księży Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA. Rada Kościoła na najbliższym posiedzeniu rozważy możliwość zaopatrzenia zainteresowanych księży z USA w niezbędne pomoce dydaktyczne z Polski.

(n)

**NOWY EKUMENICZNY
ZBIÓR PIEŚNI
KOŚCIELNYCH**

Zgodnie z decyzją Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów podjętą na posiedzeniu w styczniu br. w Tulsie (USA), wspólna grupa robocza Watykan—Genewa została upoważniona do przygotowania nowego śpiewnika ekumenicznego. Obecny zbiór pieśni wydany przez Światową Radę Kościołów pod nazwą „Cantate Domino” zawierał pieśni śpiewane w kościołach zrzeszonych w Radzie. Nowa edycja śpiewnika ma być rozszerzona o pieśni kościelne Kościoła rzymskokatolickiego.

Wydanie nowego śpiewnika będzie jeszcze omawiane na kolejnym posiedzeniu wspólnej grupy roboczej, która będzie obradować w dniach od 12 do 17 maja br. w Gatt (Szwajcaria). Będzie to pierwsze posiedzenie

rozszerzonego składu osobowego tego zespołu. Światową Radę Kościołów i Watykan reprezentują delegacje składające się z 12 osób każda.

**DR EUGENE CARSON BLAKE
NA BLISKIM WSCHODZIE**

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Eugene Carson Blake przebywał w marcu br. na Bliskim Wschodzie. Spotkał się z przywódcami kościelnymi i państwowymi Syrii, Jordanii, Zjednoczonej Republiki Arabskiej oraz Libanu. Celem wizyty było zapoznanie się na miejscu z obecną sytuacją polityczną na Bliskim Wschodzie. Rada od chwili wybuchu konfliktu Izraela z państwami arabskimi, była jedną z pierwszych organizacji pomagających uchodźcom arabskim.

**DOKUMENTY
III MIĘDZYNARODOWEGO
KONGRESU APOSTOLATU
ŚWIECKICH**

Przed kilkoma tygodniami opublikowano w Rzymie dokumenty III Międzynarodowego Kongresu Apostolatów Świeckich, który odbył się w październiku 1967 r. Jak wiadomo, tematem obrad Kongresu było zagadnienie obecności ludu Bożego w życiu ludzkości. Akta Kongresu opublikowano w 3 bogato ilustrowanych tomach. Tom I zawiera przemówienie papieża do uczestników Kongresu oraz



Na naszej okładce:
Bociany — mał. Józef
Chelmoński (1849—1914)
fot. H. Romanowski

NAJLEPSZY PASTERZ

EWANGELIA

według św. Jana (10,11—16)

Onego czasu. Rzekł Jezus faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry, znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Na Wschodzie, aż do dnia dzisiejszego znaczna część ludzi zajmuje się pasterstwem. Nie inaczej bywało w czasach, gdy żył i nauczał Jezus z Nazaretu. Pasterski tryb życia i pasterskie obyczaje dobrze były znane słuchaczom Jezusa, stąd przypowieść o pasterzu dobrym była po prostu ilustracją wziętą z życia. Wypędzali pasterze swoje trzody na łąki i pozostawiali tam aż do późnej jesieni. Na noc spędzali swe trzody do miejsca ze wszystkich stron ogrodzonego, do którego prowadziły tylko jedne drzwi, jedno wejście. U wejścia przez całą noc czuwał ktoś, aby złodziej lub zwierz dziki nie zakradł się i szkody owcom nie wyrządził. Ledwie świt pasterze zwolowali przy pomocy różnych charakterystycznych dźwięków swe owce i wyprowadzali je na pastwiska. Ponieważ pasterz stale przebywał ze swoją trzodą, więc znał swoje owce, a owce również poznawały go po głosie.

Gdy owce były w zagrodzie właściciel wchodził do zagrody wejściem, drzwiami; nie obawiał się stróża; kto zaś przez wylom w murze dobierał się do trzody — był złodziejem (J. 9, 39, 10, 21). Te znane wszystkim fakty wykorzystał Jezus w swym nauczaniu. Jednak mimo tej obrazowości faryzeusze nie rozumieli treści przypowieści o dobrym pasterzu. Jezus wyjaśnia im o co mu chodzi, co ma na myśli: „...ja jestem drzwiami owiec”. Całą ludzkość porównuje Jezus do trzody. Przez dobrych pasterzy rozumie tych, którzy z miłości dla Boga poświęcają się i pracują dla dobra innych. Złodziejami zaś nazywa tych, którzy dla osobistych korzyści, zakradają się do owczarni, wyrządzając owcom moralną i materialną szkodę. Sam Chrystus jest wejściem, bramą i o tyle ktoś jest dobrym współpasterzem, o ile nie omija Chrystusa, o ile wchodzi do owczarni śmiało, przez bramę. Kto zaś unika oficjalnego i jedynego wejścia, dowodzi tym samym, że jest złodziejem, „który przychodzi, żeby kraść i tracić” (J. 10, 10).

Z przypowieści o pasterzu Jezus wyciąga podwójny wniosek: dla dobrego pasterza istnieje tylko jedno wejście do owczarni, a tym jest on sam, jego nauka i jego powołanie. Po wtóre, tak jak dobry pasterz potrzebny jest dla owiec, tak dla wiernych jest potrzebny Jezus działający za pośrednictwem pasterzy, czyli duchownych, których zadaniem jest dbać o trzodę.

„Dobry pasterz życie swe daje za owce swoje”. Natomiast pasterz lichy, najemnik, którego dobro owiec niewiele obchodzi — w przypadku niebezpieczeństwa — opuszcza stado i ucieka. Historia Starego i Nowego Testamentu, a także historia Kościoła dostarczają licznych przykładów takiej ucieczki, zostawiania trzody na łup „wilków”. Taż sama historia dostarcza atoli i odmiennych przykładów — przykładów poświęcenia i heroicznej troski o owce.

Chrystus jest dobrym pasterzem, jest najlepszym pasterzem. Zna doskonale swoje owce tj. wiernych, wie o ich dolegliwościach i upadkach. Wierni również znają go, jak owce znają pasterza i opiekuna. Zna go, bo przez łaskę Jego zostali podniesieni do stanu nadprzyrodzonego, bo stali się synami adoptowanymi Boga. „Życie moje kładę za owce moje”, a to w tym celu, aby wiernych zbawić. Poświęcił swe życie i umarł na krzyżu za nich. Skruszył głowę odwiecznego złodzieja — szatana, (Rodz. 3, 15), — by w całości zachować swoją owczarnię.

Był jednak czas, gdy trzoda nie miała pasterza. Zdarzali się przeważnie tacy, których czyny i postępowanie piętnował prorok Ezechiel (34). Mijały lata, a trzoda błąkała się po manowcach bałwochwalstwa. Aż wreszcie się zjawił ten, któremu nie można było dowiedzieć grzechu, bo był najlepszym ze wszystkich pasterzy.

Nie było dwóch, ani trzech Chrystusów. Falszywy jest podział, wynikiem którego tworzą teologowie Chrystusa historycznego, Chrystusa ewangelicznego i Chrystusa mistycznego. Jezus Chrystus był jeden. Był uosobieniem miłości i miłosierdzia, był dobrym, był wszechmocnym — był Synem Bożym, odkupicielem ludzkości i pasterzem. Przez swoją śmierć wyrwał ludzkość z władania złego, wyzwolił ze skutków zaciągniętej przez Adama winy. Więcej — wlał w duszę swych wyznawców — prawdziwych czcicieli Boga — Ducha Bożego, pod którego tchnieniem i przy świadomej współpracy człowieka, wzrasta i rozwija się w nim łaska nadprzyrodzona, wyższe, nadprzyrodzone życie.

Lecz ostatecznie wszystko to jest w rękę Tego, który sam życiem rozporządza i o przeznaczeniu stanowi i naturę tworzy, i ducha wlewa. Ten wzajemny między człowiekiem a Bogiem stosunek zawsze ma w sobie coś tajemniczego, a tajemnica ta będzie tym głębsza, im duch człowieka będzie wyższy i szerszy, im działanie Boga na niego i w nim będzie potężniejsze i pełniejsze.

Jezus sam objawił swój stosunek i związek z Bogiem, i naturę, i powołanie swoje, i oso-

bę swoją; przez to sam nakreślił swój wierny wizerunek i dał nam klucz do rozwiązania zagadki Jego życia. Kto chce takie świadectwo pod krytykę swoją podciągnąć i to co w nim jest sprowadzić do miary ciasnych formułek, nigdy nie zrozumie Jezusa. Pojąc Jezusa, to znaczy poddać się bez zastrzeżeń jego przewodnictwu — widzieć w nim pasterza — najlepszego pasterza.

Chrześcijanie potrzebują przewodników, duchowych wodzów, którzy — jak starotestamentowi prorocy — przypominaliby wolę bożą ludowi i wskazywali kierunki zbliżenia się do Boga. Sama ewangelia nie wystarcza — potrzebne jest jej zwiastowanie, przepowiadanie Słowa Bożego ludowi. Potrzebni są pasterze, prawdziwi duszpasterze, aby lud chrześcijański nie czuł się osamotniony „jak owce bez pasterza”, aby nie stracił z oczu właściwego swego celu. Ślusznie bp Hodur pisał, że jednym z tych, co natrafił wcześniej na właściwy cel życia, był Paweł z Tarsu, a innym Augustyn z Tegyasty; pierwszy największy w chrześcijaństwie apostoł, a ten drugi znakomity pisarz, biskup i myśliciel.

Obydwoj znaleźli cel swego życia przez rozmyślanie, zastanawianie się, porównywanie skutków i przyczyn, przez poddanie się kierownictwu niezawodnego pasterza — Jezusa Chrystusa.

W pierwszej części swego życia służyli światu, jak to czynili przed nimi miliony i czynią po nich miliony ludzi bogatych i ubogich, uczonych i prostych; gotowi do wszelkich ofiar, jakich żąda świat, aby tylko zdobyć upragnione szczęście, sławę, majątek, wpływ i znaczenie, ale szczęścia nie znaleźli, nie posiadli. Jeden z nich szedł ku temu szczęściu hołdując pysze, próżności, służąc żądzom i namiętnościom ciała, a drugi pałac kadzidło żydowskiemu fanatyzmowi, zaciekleści i nienawiści, ale ani szła i wyuzdanie, ani faryzejskie dociekanie prawd Zakonu nie zadowolili znękanych dusz Pawła i Augustyna. Znaleźli się nad przepaścią, w której kłębiły się opary zwątpień oraz wyziarała ogromna, czarna rozpacz i nicość ludzkiego bytu. W takiej chwili spotkali na drodze swego żywota Nauczyciela z Nazaretu i to spotkanie stanowiło o ich dalszym życiu, o przyszłości, stało się dla nich ratunkiem, wybawieniem, odrodzeniem.

Przez zetknięcie się z Chrystusem, pierzcha niepewność, zginęło zwątpienie i umilkły głosy rozpacz, a wpłynęła do ich duszy ożywcza siła, światło, zapal święty, bezgraniczna miłość Boga i prawdy i chęć poświęcenia życia swego na służbę ludzkości. Jezus-Pasterz ustrzegł ich. Ustrzeże każdego, kto doń z ufnością skieruje swój wzrok, od da mu umysł i serce, a wolę swą podporządkuje jego znakomitemu kierownictwu, ponieważ jest najlepszym pasterzem, który „życie dał za owce”. Takiemu pasterzowi można zaufać.

KS. M. P.

KWIECIEŃ — II NIEDZIELA PO ZMARTWYCHWSTANIU

			IMIONA SŁOWIAŃSKIE
N	20	Czesława	Giewonta
Pn	21	Feliksa	Dragomira
W	22	Leona	Zbawimira
Sr	23	Jerzego	Wojciecha
Cz	24	Grzegorza	Wiaromiry
P	25	Marka	Izasaława
S	26	Marii	Lubiany

Kościół prawosławny w Grecji wobec reżimu wojskowego

21 kwietnia br. miną dwa lata od objęcia rządów w Grecji przez faszystowską juntę wojskową. Przez cały ten okres trwa w tym kraju terror, w wyniku którego tysiące ludzi zasądzono na karę śmierci lub długoletnie więzienie. „Czarni pułkownicy”, obecni rządcy Grecji, nawet najmniejszy przejaw opozycji dławią w bezwzględny sposób. W celu utrzymania się przy władzy, junta wojskowa szuka różnych sprzymierzeńców. Nie zrezygnowała oczywiście z oparcia, jakim jest Kościół, a właściwie jego hierarchia. Reżim wojskowy czyni wszystko, aby zupełnie uzależnić od siebie Kościół prawosławny. I trzeba przyznać, że w dużej mierze mu się to udaje. 29 września ub. r. ogłoszono nową „konstytucję”, której już pierwszy artykuł brzmi niczym wyznanie wiary. „Nowe państwo greckie jest krajem chrześcijańskim, na którego czele stoi chrześcijański rząd” — powiadają czarni pułkownicy. Stwierdzenie powyższe zakrawa na kpinę, ale niepokój budzi przede wszystkim fakt, że znaczna część hierarchii prawosławnej popiera samowładnych dyktatorów. Nie odbyło się to oczywiście bez oporów i dlatego warto przytoczyć pewne fakty.

Pierwszym krokiem w kierunku uzależnienia Kościoła od państwa była przymusowa dymisja arcybiskupa Aten i prymasa Grecji — Chryzostoma i rozwiązanie Świętego Synodu, najwyższego organu Kościoła prawosławnego w Grecji. Junta wojskowa powołała tzw. „Stały Synod” złożony z 8 osób, który zajął się wyhołaniem nowego arcybiskupa Aten. Został nim dotychczasowy duszpasterz dworski i profesor prawa kościelnego w Salonikach — archimandryta Kotsonis, który po wyborze przyjął imię Hieronima. Ani jemu, ani też dyktatorom nie przeszkadzało to, że wybory były sprzeczne z obowiązującymi kanonami Kościoła prawosławnego.

Nie jest chyba przypadkiem, że zarówno Hieronim, jak i przywódcy junty wojskowej, Patakos i Papadopoulos, wywodzą się z tego samego ruchu w łonie Kościoła greckiego, znanego pod nazwą „braterstwa Zoi” (braterstwo życia). Jest to zresztą ruch, który w swoim czasie odegrał pozytywną rolę w życiu Kościoła prawosławnego Grecji. Jego zwolennicy prowadzili wówczas szeroką działalność charytatywną, zakładali domy studenckie, zajmowali się pracą wydawniczą. Braterstwo Zoi podupadło jednak w ostatnich latach i nikt nie przypuszczał, że przyjdzie mu jeszcze odegrać tak niechlubną rolę. Jego przeciwnicy powiadają: „braterstwo Zoi dopiero teraz pokazuje swoje prawdziwe oblicze. Głoszone zasady pragnie przeforsować nie w porozumieniu z narodem, ale przez narzucenie ich z góry”.

Tak więc na czele państwa i Kościoła w Grecji stoją ludzie, którzy wyszli z tego samego ruchu o tendencjach religijno-nacjonalistycznych. Arcybiskup Hieronim i nowy metropolita Salonik Leonidas są członkami rady państwa. Dla zapewnienia swej pozycji w Kościele, Hieronim otacza się ludźmi z braterstwa Zoi. Charakterystyczna jest zresztą jego wypowiedź odnośnie zapowiedzianego programu reform: „Fundamentem naszego narodu jest Kościół. Odnowa kościelna wzmocni naszą budowlę narodową”. Dla uzasadnienia tej tezy dokonał on odpowiedniej interpretacji historii: „Wiara chrześcijańska doprowadziła helenizm do pełnego rozkwitu i uczyniła go w formie kultury grecko-chrześcijańskiej wspólną własnością ludzkości”.

Wzajemne przenikanie się pierwiastka narodowego i religijnego jest dużym niebezpieczeństwem dla Kościoła prawosławnego w Grecji. Reżim wojskowy prędzej czy później upadnie, a konsekwencje jego rządów ponosić będzie Kościół, który popierał i uczestniczył w ucisku narodu. Ale hierarchia z Hieronimem na czele nie chce zdać sobie z tego sprawy, bowiem wydaje im się, że wspólnie z Patakosem i Papadopoulossem mają do wypełnienia „misję dziejową”. Jak bowiem inaczej

można ocenić fakt, że Hieronim przy każdej sprzyjającej okazji oficjalnie popiera faszystowskie rządy?

Junta wojskowa i prymas Grecji Hieronim uciekają się do różnych metod celem zdławienia opozycji wewnątrzkościelnej. 12 grudnia 1967 roku ukazał się dekret rządowy, powołujący do życia dwa sądy kościelne: jeden dla duchowieństwa i mnichów, drugi dla biskupów. Zadaniem ich jest pozbycie się niewygodnych przeciwników. Już w styczniu 1968 roku przed sądem biskupim stanęło dwóch hierarchów: metropolita Panteleimon z Salonik i metropolita Jakovos z Attyki. Panteleimon był drugim pod względem ważności dostojnikiem kościelnym w Grecji i przez wiele lat był członkiem Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów. Jakovos natomiast był potencjalnym kandydatem na stanowisko arcybiskupa Aten. Obydwóm zarzucono niemoralne prowadzenie się i zwolniono z zajmowanych urzędów. Oskarżenie to było oczywiście tylko pretekstem, prawdziwym powodem ich dymisji był negatywny stosunek do dyktatury wojskowej. Arcybiskup Hieronim postarał się skwapliwie o to, aby nowym metropolitą Salonik został członek braterstwa Zoi. Pułkownicy spełnili jego życzenie i następcą Panteleimona został archimandryta Leonidas Paraskevopoulos.

26 października ub. r. ukazał się nowy dekret rządowy, na mocy którego wszyscy biskupi po ukończeniu 70 roku życia muszą odejść na emeryturę. W ten sposób pozbyto się dalszych niewygodnych hierarchów, a na ich miejsce mianowano 18 nowych biskupów pochodzących z braterstwa Zoi, którzy bez zastrzeżeń popierają istniejący stan rzeczy. Ale nie koniec na tym. Niedawno doszło nawet do tego, że metropolita Philippos z Dramy skazany został na karę więzienia przez sąd wojskowy za zniesławienie kierownictwa Kościoła.

Tak więc różnymi sposobami dyktatorzy i arcybiskup Hieronim rozprawili się z opozycją w szeregach episkopatu. Wnet przyszła kolej na duchowieństwo niższe. Tutaj zastosowano środek bardzo prosty, od 1 lipca ub. r. wszyscy księża prawosławni w Grecji otrzymują pensje państwowe. A więc egzystencja ich zależy wyłącznie od dobrej woli junty wojskowej, która w każdej chwili może cofnąć dotacje.

W atmosferze całkowitego uzależnienia Kościoła od państwa zatwierdzona została niedawno przez dyktaturę nowa Konstytucja Kościoła prawosławnego, opracowana przez arcybiskupa Hieronima. Ze specjalnym naciskiem podkreśla ona te aspekty, które wpływają na dalsze pogłębienie prawosławia jako religii panującej w tym kraju. Poza tym Konstytucja ta rozszerza uprawnienia prymasa i zmienia system wyborów biskupów. Mówi ona o ściślejszym powiązaniu okręgów kościelnych podlegających jurysdykcji Konstantynopola z centralną administracją kościelną w Atenach. Funkcją 13 metropolitów prowincji kościelnych sprawadza Konstytucja do rangi sufragatów. Wśród nich znajdują się przeważnie biskupi krytycznie nastawieni do obecnego kierownictwa Kościoła pod przewodnictwem Hieronima.

Wszystkie te przedsięwzięcia powodują poważne wrzenie w łonie Kościoła greckiego. Prócz tego nowa Konstytucja doprowadzi niewątpliwie w najbliższym czasie do pogłębienia konfliktu między arcybiskupem Hieronimem a patriarchą Konstantynopola Atenagorasem, bowiem 9 zdegradowanych metropolitów podlega właśnie jemu. Najlepszym przykładem niezadowolonych z procesów zachodzących w Kościele prawosławnym Grecji może być fakt, że patriarcha Aleksandrii Mikołaj VI odłożył na czas nieokreślony wizytę u arcybiskupa Hieronima. Również Światowa Rada Kościołów śledzi z wielkim niepokojem rozwój sytuacji w Kościele greckim.

PAWEŁ GŁOWACKI

Od czterech lat toczy się ekumeniczny dialog pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a Światową Radą Kościołów. Kościoły prawosławne, nie biorąc w nim bezpośredniego udziału, bacznie śledzą jego rozwój. Opinie o dialogu watykańsko-genewskim są inne w prawosławiu wschodnim, inne — w zachodnim. Podczas gdy prawosławie wschodnie nie bardzo spieszy się włączyć w nurt tego dialogu, to Kościoły prawosławne Zachodu tego dialogu pragną.

Oto kilka lat temu jeden ze znanych działaczy ekumenicznych greckiego Kościoła prawosławnego aktywny członek SRK prof. uniwersytetu w Atenach dr Hamilcar S. Alvisatos opublikował w „Ecumenical Review” artykuł, w którym wyraził pragnienie, aby rosyjska cerkiew prawosławna i Kościół rzymskokatolicki włączyły się czynnie w pracę Światowej Rady Kościołów. Postulat pierwszy spełnił się już w 1961 roku, bowiem prawosławie rosyjskie podczas obrad III-go Zgromadzenia Ogólnego SRK w New Dehli zostało przyjęte w poczet członków Światowej Rady Kościołów.

Postulat drugi — dotyczący udziału Kościoła rzymskokatolickiego w światowym ruchu ekumenicznym również częściowo został zrealizowany. Dowodzą tego obrady IV-go Zgromadzenia Ogólnego, w którym liczna grupa przedstawicieli Kościoła katolickiego uczestniczyła w obradach uppsalskich, jako „obserwatorzy-doradcy”. W Uppsali podjęto decyzję o przyjęciu teologów rzymskokatolickich na członków Komisji dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego.

Postulat prof. Alvisatosa odnośnie współpracy Kościoła rzymskokatolickiego z Światową Radą Kościołów realizuje się również w ramach wspólnej grupy roboczej, która już obchodzi czwarty rok swej działalności.

Profesor Alvisatos jest gorącym zwolennikiem przyjęcia Kościoła rzymskokatolickiego na członka Światowej Rady Kościołów. Nie ukrywa, że realizacja natrafiać może na wiele poważnych trudności ekklezjologicznych oraz prawnych. Jednakże uważa, że jak kiedyś współpraca Kościołów prawosławnych z SRK poddawana była surowej krytyce, zarówno ze strony Kościoła rzymskokatolickiego jak i ze strony kół prawosławnych i w konsekwencji krytyka ta została przewyżczona, tak samo pewne trudności stanowiące na obecnym etapie przeszkodę zarówno Kościołowi rzymskokatolickiemu jak i Światowej Radzie Kościołów w związku z przyjęciem Kościoła rzymskokatolickiego do Rady mogą być pokonane.

W pierwszej fazie współpracy Kościołów prawosławnych z SRK obawiano się, że Kościoły prawosławne będą czuły się odizolowane w ramach protestanckich organizacji.

Włączenie się Kościoła prawosławnego w pracę ruchu ekumenicznego inspirowanego przez centralę genewską całkowicie zgodne było ze słynną encykliką patriarchy Atenagorasa z 1920 r., która proponowała utworzenie Ligii Kościołów chrześcijańskich. Myśl patriarchy konstantynopolitańskiego wyprzedziła powstanie SRK co najmniej o dwadzieścia lat.

Profesor Alvisatos uważa, że obecność Kościoła prawosławnego w protestanckich środowiskach skupionych wokół SRK stworzyła okazję do ponownego zjednoczenia Kościołów. I ewangeliczne zwiastowanie o jednym powszechnym Kościele stało się tym samym bliższe realizacji.

Wyciągając wnioski z wieloletniej obserwacji rozwoju stosunków pomiędzy prawosławiem a Światową Radą Kościołów, uczony grecki jest zdania, że analogiczne etapy będzie musiał przejść Kościół rzymskokatolicki zanim wstąpi do SRK. Uważa on, że wytworzyła się dobra atmosfera, która pozwala lepiej zrozumieć różnice jakie dzieli ten Kościół od Kościołów zrzeszonych w Radzie, a przez

PRAWOSŁAWIE O DIALOGU WATYKAN — GENEWA

wzajemne poznawanie, poprzez współpracę na płaszczyźnie społecznej — charytatywnej można osiągnąć pozytywne rezultaty.

W momencie przystąpienia Kościoła katolickiego do ŚRK, organizacja ta przybierze prawdziwie ekumeniczny charakter i w konsekwencji może stać się środkiem do zjednoczenia podzielonego chrześcijaństwa.

Udział Kościoła rzymskokatolickiego w pracach ŚRK stworzy okazję do bliższej współpracy pomiędzy Kościołami prawosławnymi a Kościołem katolickim. Współpraca ta nie może doprowadzić do utworzenia jakiegoś bloku katolicko-prawosławnego, który miałby być przeciwstawny protestantom, lecz ma się przyczynić do lepszego zrozumienia obu nurtów chrześcijańskich, powinna być również konfrontacją teologii obu Kościołów.

Profesor Alivisatos uważa, że II Sobór Watykański przyczynił się znacznie do rozwoju badań w teologii rzymskokatolickiej. Nowe kierunki teologiczne w Kościele rzymskokatolickim mogą wpłynąć na bardziej usystematyzowany rozwój teologii prawosławnej. Poza tym współpraca Kościoła rzymskokatolickiego z prawosławnym na forum Światowej Rady Kościołów doprowadzi do innego podziału ról w samej Radzie, w sposób bardziej systematyczny i metodyczny będzie można rozpocząć dyskusję na temat ekologii, tradycji i kultu, co przyczyni się do wzmocnienia dialogu z protestantami, którzy zdaniem Alivisatosa kurczowo trzymają się swej protestanckiej tradycji.

Wielostronna współpraca Kościołów reprezentujących trzy podstawowe nurty w chrześcijaństwie może przyczynić się do przybliżenia wiernym „widzialnego Ko-

ścioła”, który w teologii prawosławnej odgrywa bardzo poważną rolę, a zupełnie niedostrzegany jest przez teologię protestancką, pomimo jej pragnienia powrotu do Kościoła czasów apostołskich, którego kontynuatorami chcą być również Kościoły katolicki i prawosławny.

Rozwój wspólnej myśli eklezjologicznej, Kościołów katolickich i prawosławnych może spowodować pewne trudności w dialogu z protestantami.

Mając na uwadze rozwój ruchu ekumenicznego oraz współpracę Kościoła rzymskokatolickiego z Światową Radą Kościołów, teologowie prawosławni wyrażają pewne obawy. Profesor Alivisatos powiada: „Wspólne — zachodnie pochodzenie i myślenie zarówno Kościoła rzymskokatolickiego jak i Kościołów protestanckich, ich wspólne dziedzictwo teologii scholastycznej, z której teologia protestancka po dziś dzień niecałkiem się wyzwoliła, może doprowadzić do wyizolowania Kościoła prawosławnego w ramach Rady, i stworzenia sytuacji, w której prawosławie zejdzie na plan drugi. Nie wydaje mi się to jednak możliwe, gdyż obecny, autentyczny duch ekumeniczny jaki inspiruje prace ŚRK i głębokie więzy istniejące pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a prawosławnym, szczególnie w dziedzinie ekologii, tradycji i kultu, stwarzają warunki ku powstaniu autentycznej jedności, a nie tworzeniu nowych bloków. Członkostwo Kościoła rzymskokatolickiego w ŚRK widziane oczyma Kościoła prawosławnego oznacza więc pozytywny krok w kierunku ponownego zjednoczenia. Ja osobiście powitałbym przyjęcie Kościoła katolickiego do ŚRK z wielkim entuzjazmem. Uważałbym to za bardzo ważny krok w kierunku ponownego odkrycia jednego Kościoła Chrystusowego. Wydaje mi się, że nie są to czasy odległe i już w niedługim czasie możemy być świadkami tworzenia się jednego Nowego Kościoła Chrystusowego, który powstanie w wyniku dobrej woli, bliższej i szczerzej współpracy wszystkich Kościołów chrześcijańskich”.

Przedstawione wyżej poglądy Hamilcara S. Alivisatosa zasługują na uwagę, tym bardziej, iż jest on aktywnym działaczem ruchu ekumenicznego od 1920 roku, a ostatnie Zgromadzenie Ogólne w Uppsali powołało go na członka Komitetu Naczelnego ŚRK.

Jednakże należy sobie zdawać sprawę z tego, że w prawosławiu możemy spotkać ludzi, którzy reprezentują zdecydowanie odmienne stanowisko. Powszechnie uważa się, że Kościoły prawosławne nie bardzo spieszą się do współpracy z Watykanem, czego dowodem może być fakt, że dotychczas nie ma wspólnej grupy roboczej przedstawicieli Kościoła prawosławnego i katolickiego, natomiast protestantyzm posiada obecnie aż pięć wspólnych grup roboczych.

OLGA JEŻEWSKA

USPRAWIEDLIWIENIE A DOBRE UCZYNKI

Wśród chrześcijan panuje znaczna rozbieżność w określeniu roli, jaką spełniają dobre uczynki w życiu człowieka chcącego się uwolnić od grzechów i zdobyć Boże usprawiedliwienie. Jedni chrześcijanie głoszą potrzebę dobrych uczynków do usprawiedliwienia, inni natomiast tę potrzebę odrzucają. Do grupy pierwszej należą obok prawosławnych i rzymskokatolików również starokatolicy.

Obydwa stanowiska znajdują swe oparcie w Piśmie Św. Grupa pierwsza powołuje się na List św. Jakuba Ap., gdzie m.in. czytamy: „Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić?... Czyż Abraham, praojciec nasz, nie został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiarował na ołtarzu Izaaka, syna swego? Widzisz, że wiara współdziałała z uczynkami jego i przez uczynki stała się wiarą doskonałą... Widzicie, że człowiek bywa usprawiedliwiony z uczynków a nie jedynie z wiary... Bo jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa” (Jak. 2, 14-26). Tutaj Apostoł Jakub wyraźnie domaga się dobrych uczynków przed otrzymaniem usprawiedliwienia („przyjaźni Bożej”).

Druga grupa (protestanci wszelkich denominacji) powołuje się na listy Ap. Pawła (Rzym. 3, 28-30; Gal. 2, 16; Efez. 2, 8n; Tyt. 3, 5), który nie widzi przydatności dobrych uczynków do zdobycia usprawiedliwienia. Klasyyczny tekst brzmi następująco: „Uważamy bowiem, że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę niezależnie od uczynków Zakonu” (Rzym. 3, 28).

Pismo Św. nie może się sobie samemu sprzeciwiać, czyli nie można twierdzić, że rację ma Ap. Jakub a nie ma jej Ap. Paweł lub odwrotnie. Sprzeczność jest tylko pozorna. Wynika z tego, że pod tymi samymi słowami („wiara” — „uczynki” — „usprawiedliwienie”) inna treść występuje u Ap. Jakuba, inna — u Ap. Pawła. Ważne jest również wzięcie pod uwagę ich adresatów. (Do kogo przemawiają?)

Ap. Jakub przemawia do chrześcijan w ogóle (nawróconych z pogan i z mozaizmu), ale zobojętniałych, a więc takich, co to myślą, że do zbawienia wystarczy metryka chrztu, a zbędne jest uczeiwe życie osobiste i społeczne. Przez „wiarę” Jakub rozumie więc samo przyjęcie wiary chrześcijańskiej (Chrtzu) i dlatego powiada, że „demony też wierzą i drżą” (wierzą w Boga, lecz są Jego wrogami). Taka wiara (w prawdy objawione) nie jest zła, lecz nie wystarcza do usprawiedliwienia. Przez usprawiedliwienie należy tu rozumieć przychylny dla grzesznika wyrok Boży po śmierci (Jak. 3, 1).

Natomiast Ap. Paweł zwraca się tylko do chrześcijan nawróconych z mozaizmu nazywanych „żydującymi”. Chlubili się oni przestrzeganiem rytualnych przepisów „Zakonu” czyli Prawa Mojżeszowego i domagali się ich stosowania również względem chrześcijan nawróconych z pogaństwa. Przez „wiarę” Ap. Paweł również rozumie przyjęcie wiary chrześcijańskiej (Chrtzu) na co wskazuje m.in. Tyt. 3, 5. „Głosi, że wystarczy Chrtst, a zbędne są „uczynki Zakonu”, pod którymi rozumie przepisy rytualne, zwłaszcza obrzezanie. Gdy Paweł pisze: „Z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed Nim żaden człowiek” (Rzym. 3, 20) chce powiedzieć, że w oczach Chrystusa obrzezanie nic nie znaczy; można być obrzezanym i stracić zbawienie jeśli się nie przyjęło „wiary”, czyli Chrtzu. Natomiast Apostoł nie miał zamiaru tutaj odrzucać różnych chrześcijańskich przepisów religijnych, jak słuchanie Mszy Św., odmawianie różańca, pielgrzymki, jałmużne, posty, życie klasztorne itp. W ogóle na ten temat głosu nie zabierał. Natomiast wyraźnie domagał się innych „uczynków”, takich mianowicie, o jakich pisał Ap. Jakub. Uczył on bowiem, że wiara chrześcijańska musi być „czynna w miłości” (Gal. 5, 6-26). Przez „usprawiedliwienie” ten Apostoł rozumie wewnętrzną przemianę poganina, który w celu otrzymania Chrtzu musi przyjąć nowe zasady wiary zwłaszcza wyznać, że Jezus Chrystus jest Bogiem.

Z tego zestawienia wynika, że do usprawiedliwienia są niezbędne takie „dobre uczynki”, jak żal za grzechy, postanowienie poprawy, naprawienie zła, wyznanie grzechów, odprawienie pokuty i realizacja postanowienia poprawy w formie zmiany złego życia na życie dobre.

KS. DR S. W.

Na pierwszym planie delegaci Polskiego Kościoła Prawosławnego na sali obrad IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Uppsali. (fot. A.W.)





PIJAK I JEGO ŻONA

Jurgielczykowa raz po raz spogląda na zegarek. Lada chwila mąż powinien wrócić z pracy. Oczekuje go z niecierpliwością, gdyż jest to dzień wypłaty, a ona nie ma już co włożyć do garnka. Synowie — Broniek i Władek, przyszli ze szkoły i są głodni. Pobiegli wprawdzie z saneczkami na górkę, ale co pewien czas któryś z nich wpada do domu i pyta:

— Mamo, czy będzie obiad?

— Będzie, na pewno będzie — odpowiada. — Myślę, że ojciec dziś nie przepije pieniędzy. Przecież przysięgał i zaklinał się na wszystkie świętości, że zaraz po pracy wróci z pensją do domu.

Zegar ścienny wybił godzinę siedemnastą. Teraz Jurgielczykowa już wie, że daremnie czeka na wypłatę męża. Z fabryki do domu jedzie się tramwajem tylko piętnaście minut. A praca na pierwszej zmianie skończyła się o szesnastej...

— Poczekam jeszcze pół godziny i pójdę go szukać — postanawia. Broniek i Władek wrócili z sanek i już nie dopytują się o obiad. Usiedli przy stole i patrzą w okno. Chłopcy od rana nic nie jedli... Trzeba więc coś zrobić. Poszła do sąsiadek. Jedna z nich pożyczyła jej 50 złotych. Na ogół ludzie nie odmawiali Jurgielczykowej drobnych kwot, gdyż wszystkie długi skrupulatnie oddawała ze swojej renty inwalidzkiej. Ta siedmiusetzłotowa renta była głównym źródłem utrzymania całej rodziny. Jurgielczyk bowiem swoje zarobki przepijał i wydawał na Toto-Lotka, wierząc święcie, że los uśmiechnie się wreszcie do niego i obdarzy go główną wygraną. Żona była szczęśliwa, jeśli udało się jej wyrwać siłą lub podstępem z wypłaty męża jakies 400—500 złotych.

Za pożyczone pieniądze kupiła chleba, sera i mleka. Chłopcy, ujrawszy jedzenie, poweselili. Nakarmiła ich, a potem kazała im odrabiać lekcje. Sama zaś pojechała tramwajem do fabryki. Znajomy portier poinformował ją, że widział jej męża, wychodzącego z przedsiębiorstwa w towarzystwie dwóch znanych z całej dzielnicy opojów, Flankiewicza i Żurkowiaka. Najprawdopodobniej są teraz w barze. Pobieгла tam. W dniach wypłat sklepy monopolowe są zamknięte. Jednak zakaz podawania wódki w

tych dniach nie dotyczy zakładów gastronomicznych. Nic więc dziwnego, że we wspomnianym barze było tłoczno i rojno, jak w ulu. Poprzez opary dymu papierosowego Jurgielczykowa dostrzegła męża. Siedział w kącie sali nad suto zastawionym stołem w towarzystwie Flankiewicza i Żurkowiaka oraz dwóch kobiet, których wulgarny wygląd, wykluczał wszelkie wątpliwości, co do ich profesji. Jurgielczykowa nie potrafiła ukryć swego oburzenia. Powiedziała do męża:

— Twoje dzieci nie jadły dziś obiadu, a ty tu przyjęcia urządzasz. I to dla kogo? Zachlaj się na śmierć, ale wpierv oddaj pensję.

— Patrzcie ludzie, rabunek w lokalu publicznym — zadrwiła jedna z dam. Pijacy przy sąsiednich stolikach wybuchnęli śmiechem. Posypały się sprośne żarciki.

Jurgielczyk, zamroczony już porządnie alkoholem, potraktował zjawienie się żony w barze, a szczególnie jej słowa, jako straszliwą zniewagę swojego honoru.

— Wynos się stąd czym prędzej, bo ci łeb rozwałę — wrzasnął.

Nieustanne poniżenia i cierpienia spowodowały, że Jurgielczykowa nie potrafiła już panować nad sobą i krzyknęła na cały głos:

— Bodajby ci bokiem wyszła moja i twoich dzieci krzywda. Ty wstrętny pasażycie nie wracaj więcej do domu, bo cię nie wpuszczę. Myślisz może, że nadal będziesz obżerać moją rentę inwalidzką? O, mylisz się...

Jurgielczyk zaniemógł ze zgrozy. Przez chwilę zastanawiał się, jak uratować swój autorytet, sponiewierany słowami żony na oczach tylu ludzi. Już chciał podnieść się z krzeselka i zrobić z babą porządek przy pomocy pięści, ale w tym momencie zjawiał się kelner z nową butelką wódki i wywołał klienta z kłopotliwej sytuacji, mówiąc do Jurgielczykowej:

— Proszę nie robić tutaj awantur, bo wezwę milicję.

— Milicję na mnie? — oburzyła się kobieta. — To pana powinni natychmiast aresztować za sprzedawanie wódki pijanym.

Doszło do burzliwej wymiany słów. Kelner uznał się za zniesławionego zadzwonił po pogotowie milicyjne. Gdy do restauracji wkroczyli funkcjonariusze MO, obsługa baru i wszyscy klienci jednomyślnie oskarżyli Jurgielczykową o wywołanie publicznej awantury. Nieszczęsna kobieta zapomniała teraz całkiem języka dławiając się łzami, mówiła coś o głodnych dzieciach i mężu pijaku.

Milicjanci widocznie zrozumieli sens sytuacji, bo nawet nie zapisali nazwiska rzekomej awanturnicy. Jeden z nich powiedział ostro do Jurgielczyka i jego towarzystwa:

— Radzę natychmiast rozejść się do domów.

— Tak jest, panie władzo, już wychodzimy stąd — rzekł pojednawczo Flankiewicz.

Do uszu Jurgielczykowej doleciał szept męża:

— Żurkiewicz, zabieraj całą kompanię do siebie. Po drodze kupcie wódkę u Wichłakowej. Ja dołączę do was za jakąś godzinę. Najpierw muszę z babą pogadać.

Na ulicy pijak zatrzymał taksówkę i kazał wieźć się do domu. Żona podążyła za nim tramwajem. W mieszkaniu przywitał ją stekiem wyzwisk.

— No i co, nie wpuściłaś mnie do domu? To jest mój dom, ja tu rządę. Zapłacisz mi za te obelgi w knajpie — krzyczał wymachując rękami.

— Uspokój się Antoś, uspokój — perswadowała Jurgielczykowa, mając nadzieję, że pijaczyna położy się i zaśnie a w ten sposób przynajmniej część pensji zostanie uratowana.

Ale wódka odebrała mu już resztki rozsądku. Uderzył żonę z całej siły w głowę, gdy

próbowała zaprowadzić go do łóżka. Pochwylił jeszcze ze stołu wazon i zaczął bić nim leżącą na podłodze kobietę. Wystraszone dzieci wybiegły na klatkę schodową, wołając o ratunek. Pijak, dokonawszy zemsty na żonie, wytoczył się na ulicę.

Zbiegli się sąsiedzi. Ktoś zadzwonił po milicję i po pogotowie ratunkowe. Jeszcze tejże nocy Antoni Jurgielczyk został aresztowany w mieszkaniu Żurkiewicza w trakcie libacji alkoholowej.

Następnego dnia obandażowana i posiniaczona Jurgielczykowa składała w komisariacie MO przed dzielnicowym szczegółowe wyjaśnienia na temat wczorajszego zajścia. Dzielnicowy nie ukrywał swego oburzenia na siedzącą przed nim kobietę.

— Obywatelka sama jest w dużej mierze winna swemu losowi — mówił. — Pół roku temu zamknęliśmy męża za znęcanie się nad rodziną. Kto jednak na rozprawie sądowej bronił go przed karą? Może ja? Nie trzeba było zmieniać swoich zeznań złożonych w dochodzeniu i zaprzeczać przed sądem, że to mąż was bił. Jeszcze adwokata wynajęłyście dla tego zwyrodnialca. A niechby posiedział sobie z rok, ze dwa lata w więzieniu, może by się tam oduczył małogu.

— Kiedy panie sierżancie — chlapała Jurgielczykowa — tak wtedy obiecywał, że się zmieni, tak przepraszał... Uwierzyłam.

— Wczoraj rano też uwierzyłyście mu, gdy wychodząc do pracy przysięgał, że po wypłacie natychmiast wróci do domu — mruknął ironicznie milicjant. — Ręczę, że i teraz, jak tylko w pełni wytrzeźwieje, też zacznie was błagać o przebaczenie i przysięgać poprawę. Nie dajcie się zwieść słowom. Pamiętajcie, że leczono go już w zamkniętym zakładzie dla alkoholiczków, a mimo to nie zmienił się. Wódka jest silniejsza od niego...

Słowa dzielnicowego szybko się sprawdziły. Antoni Jurgielczyk nadesłał z więzienia list do żony i dzieci, w którym pisał m. in.:

„O jedno, was tylko proszę: o wybaczenie. Wybaczenie swemu nieszczęśliwemu, opętanemu przez wódkę, mężowi i ojcu. Nie opuszczajcie mnie w nieszczęściu. Teraz, kochana żono, będę już zupełnie inny. Nigdy, nigdy już nie wezmę do ust kropli wódki. Gdy tylko wyjdę z więzienia, zaraz wezmę się za leczenie. Pamiętaj, żono, co mi przysięgałaś przed ołtarzem i ratuj moje ciało i moją duszę...”

Gniew Jurgielczykowej stopniowo topniał. Każdego dnia czytała na nowo ten list i rozmyślała. Coraz częściej zwałała winę za kłeski swojej rodziny nie na męża — pijaka, lecz na — wódkę. Wreszcie wybrała się do dzielnicowego. Pokazała mu list i zapytała, czy nie warto jeszcze raz okazać wspaniałość i miłosierdzie nieszczęśliwemu?

Popatrzył na nią, jak na wariatkę. Potem powiedział:

— Czyż nie dostrzegacie w tym liście jednej wielkiej obłudy? Jurgielczyk pragnie wydostać się z więzienia i aby ten cel osiągnąć, nie skąpi słów, mogących wzruszyć skrzywdzoną kobietę. Ale jeśli chcecie, proszę bardzo, wybaccie mu. To jest wasza indywidualna sprawa. Może to ulży jego sumieniu, bo wymiar sprawiedliwości, obywatelko, tym razem mu chyba już nie przebaczy. Ze względu na wasze i waszych dzieci dobro, a także ze względu na prewencję ogólną...

JERZY ALEKSANDER

POCHWAŁA DEMONIZOWANIA

W kręgu moich znajomych utarł się zwyczaj i jest już w dobrym tonie utyskiwanie na bieżący rok. Gdyby tak zebrać razem wszystkie te skargi i narzekania — okazałoby się, iż jest wprost rzeczą niezrozumiałą, że dotąd jeszcze żyjemy, pracujemy, pijemy kawę, a nawet od czasu do czasu miewamy dobry humor. W tym „fatalnym”, i „okropnym”, „niepomysłnym” roku optymistyczna postawa wydaje się co najmniej nieprzyzwoitością i urągą wszystkiemu co sobie opowiadamy.

A więc, ponoć bieżący rok kalendarzowy przebiega pod znakiem Saturna, który, jak twierdzą domorośli astrologowie, ma być planetą złowróżbną niosącą troski i cierpienia. Jako dowód na to, przytaczają — oczywiście — zimowy „Hongkong” — wbrew wszystkim biuletynom służby zdrowia, które wykazały czarno na białym, iż minione zimy, które szczęśliwie przeżyliśmy niejednokrotnie charakteryzowały się większym i bardziej powszechnym nasileniem zachorowalności na grype.

Była jednak oczywiście i różnica. Tamte grypy nie otrzymały w powszechnej opinii takiej pięknej i egzotycznej nazwy — pod którą ponadto każdy może sobie podłożyć, co mu się tylko zamarzy i tamtych grup nie otaczała też specyficzna aura niecodzienności. Były to bowiem takie sobie zwyczajne, poczciwe, normalne grypy, a ta od samego początku otoczyła się atmosferą sensacji. Hongkong stał się symbolem, stał się specyficznym „demonem” na którego można było wszystko zwalić. Np. Boli głowa? Oczywiście, to zatoki po Hongkongu. Nawala wątroba po bardziej sutych imieninach? Oho, wirus atakuje miejsce najczulsze. Łamie w kościach? Jasne, Hongkong umiejscawia się w stawach! Hongkong tu, Hongkong tam. A że w naszym przypadku to słowo nie odpowiada tak zupełnie ściśle nazwie tego wirusa, który się nam minionej zimy objawił — mniejsza o to!

Na bazie Hongkongu zakwitło mnóstwo przepięknych opowieści. Miałem okazję niejednokrotnie przysłuchiwać się im w naszym biurowym pokoju. Przyjaciółka naszej pani Tosi — Basia siedziała sobie spokojnie pewnego przedpołudnia w domu przygotowując męża do wyjazdu na delegację, gdy nagle zadzwonił dzwonek. Na progu stał przerażony synek sąsiadki z wiadomością, że jego mama przewróciła się i zasnęła wracając z miasta. Basia zbiegła ze swego II piętra na parter i zastała sąsiadkę siedzącą na najniższym stopniu schodów. Kobieta była blada, nogę trzymała sztywno wyciągniętą przed sobą i w kółko mówiła coś o złamaniu. Basia na ten widok — mimo że w domu był akurat mąż no i telefon — niewiele myśląc chwyciła sąsiadkę w pole i zaczęła ją masować na górę. Po drodze, kobieta zemdląca, lecz i to nie skłoniło energicznej Basi do zaprzestania akcji rąkowanej. Z wielkim trudem i mozolem zaciągnęła sąsiadkę do jej mieszkania i ułożyła na łóżeczku, po czym przysiadła, zapaliła papierosa czekając aż tamta się ocknie i wtedy... chwyciły ją bóle. Nie wiadomo co byłoby dalej, gdyby nie mąż, który stracił cierpliwość oczekując na zapakowanie walizki i udał się na poszukiwanie żony. Ledwie zobaczył co się stało, najpierw wezwał pogotowie, a następnie porządnie sklął

żonę. Pogotowie przybyło dość szybko, by zabrać obie. Sąsiadka miała złamaną nogę, a Basia wyla się w boleściach. Na szczęście złamanie nie było skomplikowane i nawet „ciągnięcie” chorej po schodach nie miało zbyt złych skutków, lecz nieszczęsna Basia musiała się poddać operacji usunięcia przepukliny.

Najgorsze w tym jednak było to, że nikt jej nie żałował i nie ocenił bohaterskiego czynu, który tak drogo przypłaciła. Musiała nasłuchać się wielu gorzkich słów, od lekarza, od męża, od męża sąsiadki, a za jego pośrednictwem i od niej samej. Wszyscy mówili o lekkomyślności, nierozwadze, a ktoś nawet oświadczył, iż ma szczęście, że złamanie jest „czyste”, gdyż w przeciwnym wypadku, drogo by ją te nierozważne sąmarikańskie zapędy kosztowały. Pytano ją po wielokroć czy nie przyszło jej do głowy, że w takim wypadku należy wezwać pogotowie, a gdyby zaszła konieczność przeniesienia chorej, to należy to uczynić delikatnie przy pomocy kilku osób itd., itp. Zbolata, nieszczęśliwa Basia nie już w końcu nie rozumiała — wiedziała tylko jedno — że przez blisko trzy miesiące sama będzie potrzebowała opieki, w domu przez ten czas będzie mnóstwo kłopotów i problemów, a ona nie tylko nie doczeka się współczucia od innych, lecz stanie się pośmiewiskiem bloku. Myślała nad tym, myślała i wymyślała.

Gdy pani Tosi podczas odwiedzin w szpitalu zadała jej zwykłe pytanie, co też jej przyszło do głowy taszczyć człowieka ze złamaną nogą na II piętro. Basia ogłosiła, iż nie zdawała sobie dobrze sprawy z tego co robi, gdyż... właśnie opanował ją Hongkong i w gorączce ratowała człowieka nie zastanawiając się JAK to robi. Te słowa wyjaśniły wszystko. Wieść rozeszła się szeroko i Basia spokojnie odbywa teraz rekonwalescencję w domu w aureoli bohaterki. Nikomu nawet do głowy nie przychodzi badać bliżej jak to z tym Hongkongiem było. Magiczne słowo wyjaśniło wszystko.

Historia o Basi nie była wyjątkiem w Hongkongowej serii. Okazało się, iż słowo to nabrało istic mitycznej treści i rozpoczęło zupełnie samodzielny żywot w kręgach moich znajomych. Córeczka mego przyjaciela, uroczna szesnastolatka, dzięki temu demonowi zarobiła 9 dwój na okres i ma wszelkie szanse by w spokoju ducha powtarzać klasę. Nikt nie analizuje takich ubocznych zjawisk jak to, że dziewczę już po raz trzeci zmieniło szkołę, że repetowała już, że dwójka to dla niej nie nowina, a na oślawiony Hongkong chorowała aż całe... 9 dni! Choć rodzice w głębi ducha wiedzą, że Jolka po prostu nie chce się uczyć, teraz wszystko to zostało zapomniane. Hongkong i basta!

Córka pani Zofii od września przebywała na praktyce na prowincji. W marcu bieżącego roku przyjechała do mamy, oświadczając, że pozostaje w domu i postanowiła się rozwieść gdyż jej małżeństwo było pomyłką. Oniemieli rodzice nagle dowiedzieli się, że córka w styczniu zawarła związek małżeński, a za trzy miesiące zostaną dziadka-

mi. Matka próbowała zastosować różne rodzaje śledztwa i w końcu dopytała się, że córka wychodząc za mąż przypuszczała, iż ma komplikacje po... Hongkongu. Gdy zaś okazało się, że to jednak nie Hongkong, młody małżonek, który był biegły w liczeniu, zwyczajnie odszedł. Takie poboczne kwestie jak ta, że rodzice nie mieli pojęcia o tym, że ich dziecię zmieniło stan cywilny, nie mają oczywiście w tej historyjce żadnego znaczenia.

Tak więc, jak widać, ten nasz „zły”, „okropny”, „fatalny” rok ma już swego demona. Czy to źle? Chyba raczej wspaniale. Wydaje się bowiem, że każdego roku zdarzają się u różnych ludzi różne kłopoty i nieszczęścia. Są dzieci, które się nie uczą, są dzieci lekkomyślne i nieodpowiedzialne, są choroby w rodzinie i różne wypadki losowe. Ale nie zawsze znajdzie się „coś” na co można wszystko zwalić. W tym roku zaś, proszę jest Hongkong. Hongkong powszechny i wszechobecny, Hongkong, który tłumaczy i usprawiedliwia. Słowo — zakłęcie, słowo — wybielacz. A gdy się jeszcze połączy je z innym pięknym słówkiem „komplikacje”, to już można tę kombinację wykorzystać przez dobre pół roku!

Chciałbym więc w tym miejscu pochwalić demonizowanie i pochylić czoła przed tymi, którzy metodę demonizowania tak pięknie opanowali. Jedno mnie tylko martwi. Hongkong dawno się skończył, przedwiośnie (to też demon, gdy się je umiejętnie wykorzystają!) minęło, upały jeszcze daleko. Na co więc w tej przerwie będziemy zwałać nasze niepowodzenia? Ja osobiście radzę planetę Saturn. Ponoć cały rok jest pod jej znakiem, można się nie krepować!

HABER

fol. Archiwum



PATRONOWIE



Wśród autorów rozmaitych prowokacyjnych pomysłów nie brakuje takich, którzy na ziomkowskich imprezach występują obwieszeni hitlerowskimi orderami za wierną służbę Führerowi.

spod ciemnej gwiazdy

W 1953 r. Federalne Zjednoczenie Niemieckiego Związku Miast i Gmin uzgodniło ze Związkiem Ziomkostw „wytyczne dla objęcia patronatów nad wschodnioniemieckimi gminami i powiatami”. Patronaty ustanowiono nad miastami, gminami i powiatami, które leżą przeważnie na terytorium Polski, a także na terytorium CSRS i Związku Radzieckiego. Aż do najdrobniejszego szczegółu ustalają te

wytyczne, co zachodnioniemieccy burmistrzowie mają robić, aby podtrzymać i ożywić myśl o odwecie w zachodnioniemieckich miastach i gminach. W tym celu należy urządzać spotkania ziomków, nadawać ulicom i placom nazwy miast, nad którymi objęto patronaty, ustawiać kamienie pamiątkowe, drogowskazy z nazwami jak: „Breslau”, „Posen” itd. — i oczywiście także przekazywać pieniądze dla finansowania tego odwetowego hałasu.

Wysunięto też myśl o — na wielką skalę zamierzonym — „pokazie niemieckich terenów wschodnich”, który ma być urządzony przed bramami Monachium. Jako „stała wystawa” ma ona być dostępna dla zwiedzających z całego świata podczas Olimpiady i ma podkreślać bońskie roszczenia do „Wielkich Niemiec w granicach z 1937 r.” Jako „świadczenia niemieckiej kultury” można będzie na tej wystawie oglądać m.in. katedrę w Kołobrzegu, gdański kościół Mariacki, zamek krzyżacki w Kwidzynie, miejski kościół w Cheb i na sztucznym jeziorze pływające pośród tych wszystkich „wielkoniemieckich tradycji”, wiernie według ówczesnych modeli odtworzone: lugier „Samland”, statek pasażerski „Zopot”, holownik portowy „Stettin I”, parowiec kołowy „Ratibor” i barcę odrzańską „Liegnitz”.

O „patronatach” tych w sposób jedznaczny wypowiedział się ostatnio działacz Związku Miast NRF, dr A. Rehn. Stwierdził on m. in.:

„Mamy na myśli liczne patronaty zachodnioniemieckich miast nad wschodnioniemieckimi miastami i gminami w zasięgu granic Rzeszy z 1937 r. Również podciągamy pod to pojęcie miasta i gminy położone w radzieckiej strefie okupacyjnej, czyli w NRD. W obu wypadkach nie chodzi o międzynarodowe, lecz właśnie o narodowe stosunki między miastami”.

Dalej dr Rehn oświadczył, że patronaty miast NRF będą tak długo „otaczały serdeczną troską” miejscowości z granic w 1937, jak długo „te wschodnioniemieckie miejscowości nie będą mogły same demonstrować swoich niemieckich tradycji.”

Można by powiedzieć, że patronaty i obietnice dr Rehna do złudzenia przypominają obdarowanie przez pana Zagłobę szwedzkiego króla Niderlandami, ale w tych pomysłach i w tego rodzaju bełkocie zawiera się świadome dążenie do utrzymywania naprężenia w Europie i świecie.

TAJEMNICZE PROMIENIE

Odkąd astronomowie zdolali wysłać ponad atmosferę ziemską przyrządy umieszczone w balonach, czy raketach, odkryli na niebie przeszło 30 punktów, z których emitowane są promienie rentgenowskie w stronę Ziemi. Obecnie, po raz pierwszy, uczeni zdolali wymierzyć odległość do jednego z tych źródeł.

Zbadane przez nich źródło znane jest pod nazwą Cygnus X-2 i jest jednym z dwóch

źródeł promieni X, które pokrywają się z gwiazdami, dającymi widzialne światło. Według nowych pomiarów, Cygnus X-2 jest odległy od Ziemi o 1500 do 2000 lat świetlnych (rok świetlny jest to odległość, jaką przebywa światło w ciągu jednego roku).

Pomiarów tych dokonali uczeni z Uniwersytetu Kalifornijskiego, dr Robert F. Kraft, astronom z Santa Cruz, i dr Marie-Helene Demoulin.

Posłużyli się oni spektrogramami (analiza emisji światła), uzyskanymi za pomocą 3-metrowego teleskopu z Obserwatorium Licca. Wyniki tych badań zestawiono z informacjami, zebranymi przez balony i rakiety. Promienie X pochodzące z przestrzeni kosmicznej nie dosięgają powierzchni Ziemi, ponieważ są wchłaniane przez atmosferę.

HOJNOŚĆ „KRÓLA NAFTY”

Pan Lacour znany jest jako fabrykant luksusowych wanien, a ostatnim jego przebojem okazała się wanna z wysokogatunkowego kryształu, zaopatrzona w pozłacane części metalowe, bardzo przemysłnie połączona z akwariem, w którym pływają żywe rybki i rosną wodorosty. Cena tego przeboju wynosi, w przeliczeniu na naszą walutę około 300 tys. zł. Zdawałoby się, że pan Lacour, długo będzie musiał czekać na nabywcę. Ale stało się inaczej. Wannę zakupił jeden z irańskich „królów nafty”, by obdarzyć nią swego szacha. Zauważył przy okazji, że dniówka robotnika w irańskich rafineriach, również w przeliczeniu na naszą walutę, wynosi około 18 zł.

BUNTY W ARMII SAJGOŃSKIEJ

Bunty, rewolty i zbiorowe dezercje stały się już codziennym zjawiskiem w armii reżimu sajgońskiego. Coraz więcej jej żołnierzy przechodzi do oddziałów armii wyzwolenczej, by czynnie walczyć przeciwko agresorom amerykańskim i ich sprzymierzeńcom. Cała seria buntów zdarzyła się w prowincji Quang Nam, gdzie wielu żołnierzy zwróciło broń przeciwko Amerykanom. M.in. oddział stacjonujący w miejscowości Hoi-An, wspomagany przez lokalne ugrupowanie sił wyzwolenczych, zniszczył nieprzyjacielską pozycję w Bang Ba Tuan. W rezultacie tego zginęło 120 żołnierzy amerykańskich i 25 żołnierzy wojsk marionetkowych, a ich broń przeszła w ręce patriotów. W północnej części prowincji Quang Nam, w ciągu zaledwie 5 dni, wybuchło 15 buntów.

Zbiorowe rewolty odnotowano również w rejonie Centralnego Płaskowyżu. M. in. szeregi armii marionetkowej opuściło 60 żołnierzy z oddziałów stacjonujących w mieście Pleiku. Bunt wzniciła również grupa

oficerów i żołnierzy 45 pułku, która z bronią w ręku przeszła na stronę sił wyzwolenczych. Gdy ludność, należąca do mniejszości narodowych, zamieszkujących Centralny Płaskowyż, wystąpiła przeciwko rządowi sajgońskiemu — wielu oficerów, policjantów i członków tzw. straży cywilnej nie wykonało rozkazów o akcji represyjnej. W czasie ataków sił wyzwolenczych na miasto Duc Lap, całe oddziały straży cywilnej przechodziły na ich stronę, służyły im za przewodników, pomagały tropić Amerykanów oraz rodzimych oprawców. Oblicza się, że na samym tylko Centralnym Płaskowyżu zdezerterowało 2 tys. żołnierzy.

Wielu byłych żołnierzy wojsk sajgońskich, którzy przeszli na stronę sił wyzwolenczych, odznaczyło się w walkach przeciwko najeźdźcy. Niektórzy z nich otrzymali wysokie odznaczenia bojowe NFW. Tak np. Orderem Wyzwolenia II klasy udekorowani zostali niedawno: byli żołnierze 23 dywizji armii sajgońskiej — Nguyen Van Sen i Tran Van



Partyzantów wietnamskich nie opuszcza pomysłowość. Zaostrome drągi bambusowe, gęsto wbite obok siebie w ziemię, okazały się bardzo skuteczne przeciw powietrznym desantom przeciwnika.

Can, który służył poprzednio w 40 pułku wojsk marionetkowych oraz grupa b. żołnierzy tej armii, która przyczyniła się do zlikwidowania oprawców, terroryzujących ludność wiejską w prowincji Phu Yen.

Ofiary fatalnego leku

Od kilku lat sąd w Osnabruecku, w NRF, przygotowuje proces przeciw zachodnio-niemieckiej firmie produkującej farmaceutyczny preparat „Contergan”, który firma reklamowała jako uniwersalny środek dla kobiet w okresie brzemienia. W wyniku hałaśliwej reklamy, „Contergan” zaczęło kupować w NRF szereg krajów zachodnich, głównym zaś jego importem stały się USA. Preparat w różnych krajach sprzedawano pod różnymi nazwami, chociaż w recepturze

nie było żadnych zmian. Preparat okazał się niebywale szkodliwy. Wskutek jego używania urodziło się około tysiąca dzieci straszliwie okaleczonych — bez rąk, nóg, palców, albo z potwornie zniekształconymi narządami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Np. kilkanaścioro dzieci przyszło na świat bez oczu, inne miały narządy wydalnicze umieszczone w okolicach piersi itd. W samej NRF żyje ponad 400 okaleczonych dzieci, nie licząc tych, które poumierły.

Najwięcej ofiar „Conterganu” przyszło na świat w 1961 r. i niektóre z nich w bieżącym roku szkolnym rozpoczęły naukę. Pedagogów interesowały dwie sprawy — jaka jest wydolność umysłowa tych dzieci i jak inne dzieci będą się odnosiły do kolegów i koleżanek tak bardzo oszpeconych. Obserwacje wykazały, że wydolność umysłowa ofiar preparatu na ogół utrzymuje się w normie (chodzi o przypadki najłżejsze), a stosunek do nich ze strony innych dzieci okazał się życzliwy i przyjazny. Zdrowe dzieci nie tylko nie naigrawają się z nich, ale samorzutnie świadczą im wszelką pomoc. Natomiast po opuszczeniu szkoły, nieszczęśliwi chłopcy i dziewczynki narażeni są na napaściwą ciekawość dorosłych, sprawiającą im wielką przykrość, grożącą wytworzeniem się kompleksów.

Sąd w Osnabrueck zebrał już kilkaset kilogramów akt, przygotowywanego procesu, ale kiedy dojdzie do rozprawy, tego nikt nie wie. Są nawet przypuszczenia, że w grę tu wchodzi jakieś niejasne machinacje, w celu uratowania prestiżu firmy, z którą związane są osobistości o znanych nazwiskach w bońskim życiu politycznym.

Tymczasem w Filadelfii rozpoczął się pierwszy w USA proces o odszkodowanie przeciwko firmie produkującej „Contergan”. Thomas i Joan Diamond — rodzice dziecka, które urodziło się bez rąk — zażądali od firmy farmaceutycznej Richardson-Merrell wysokiego odszkodowania, którego suma nie została jednak ujawniona.

Firma Richardson-Merrell produkowała w USA „Contergan” na niemieckiej licencji, pod nazwą „Kevadon”. Według oceny władz, w USA urodziło się około 100 zniekształconych dzieci — ofiar „Kevadonu”. Środek ten został rozprowadzony w USA w 1960 r. w ilości 2,5 mln tabletek. Mimo alarmujących meldunków, jakie napłynęły z NRF w listopadzie 1961 r. o szkodliwym działaniu preparatu, władze amerykańskie dopiero w lipcu 1962 r. zakazały stosowania „Kevadonu”.

Oskarżenie podkreśla, że w prospektach firmowych ogłaszano preparat jako całkowicie pewny i nie zagrażający zdrowiu.

Mały Hans ma fatalnie zniekształconą lewą rękę i kilka zeszywniałych palców u prawej. Ale jakoś pisze i uczy się czytać.



Włodzimierz Majakowski

poeta rewolucji

Włodzimierz Majakowski — płomienny poeta radziecki — poświęcił całą swoją bogatą twórczość walce o socjalizm. Jego wiersze przepojone miłością kraju ojczystego i nienawiścią do wrogów były potężnym orężem kształtowania radzieckiej rzeczywistości, a twórczość poety wiecznie żywa, jest niedoścignionym wzorem bojowej, rewolucyjnej poezji.

MŁODOŚĆ

Włodzimierz Majakowski urodził się w 1893 roku we wsi Bagdadi w pld. zach. Gruzji. Ojciec jego cieszył się wielką sympatią i poważaniem wśród mieszkańców, czego najlepszym dowodem może być fakt, że gdy w roku 1940 Bagdadi nazwano MAJAKOWSKI starzy mieszkańcy wsi byli przekonani, że to na cześć — Majakowskiego ojca, który był tu 17 lat leśniczym.

Zarówno ojciec jak i matka poety interesowali się literaturą i w prywatnej bibliotece Majakowskich gromadzili się dzieła pisarzy rosyjskich i obcych. Mały Włodzimierz wcześniej zaczął czytać i nie tylko książki, ale także pisma, gazety i magazyny ilustrowane, których wiele prętnierował jego ojciec. Ulubiona lektura Majakowskiego były książki Mikołaja Gogola, wybitnego pisarza rosyjskiego, jego twórczość wywarła bardzo duży wpływ na późniejszego poetę. Tak samo jak Gogol, Majakowski pisze bardzo oszczędnie, ukazując jakieś cechy charakteru człowieka, czy sposób zachowania, który od razu pozwala czytającemu wyobrazić sobie jak żywa postać danego bohatera. Podobnie jak Gogol, łączy sprawy nieprawdopodobne ze sprawami prostymi, życiowymi. Drwi, śmieje się i uśmiecha.

Rok 1904. Wybuch wojny japońsko-rosyjskiej. W styczniu 1905 roku nadchodzi wieść o upadku Portu Artura — centralnej bazy morskiej w tej wojnie. Nadchodzi kapitulacja — a wydarzenia tej wojny ukazują zacofanie gospodarce, polityczne i militarne carskiej Rosji. Następuje wybuch rewolucji w Petersburgu, słynna krwawa niedziela 22 stycznia. W Moskwie wybucha strajk powszechny — manifestują robotnicy w Warszawie i Łodzi, w Sewastopolu płoną składy marynarki wojennej, a wojsko odmawia strzelania do zbuntowanych.

Wydarzenia te żywo poruszyły także społeczeństwo w Gruzji. Majakowski, jako uczeń bierze udział w manifestacjach ulicznych i uczestniczy w wiecach protestacyjnych. Tymczasem w całym kraju wrze powstanie zbrojne. Ogarnia ono także Gruzję, która najdłużej opierała się krwawemu stłumieniu powstania przez wojska carskie. Majakowski, który z rodzicami i rodzeństwem zamieszkuje wtedy w mieście gruzińskim Kutaisi jest świadkiem tych wszystkich wydarzeń. Powstanie zostaje zlikwidowane, a wobec uczestników walk rewolucyjnych stosowane są wielkie prześladowania. Oto w jakich czasach upływały lata młodości Majakowskiego. kształtował się jego charakter, sposób myślenia i patrzenia na świat.

Śmierć ojca uczyniła chłopca dorosłym — musiał zająć się matką i siostrami. Zdecydowano przenieść się do Moskwy, gdzie zresztą warunki materialne były bardzo ciężkie. Matka Włodzimierza odnajmowała mieszkanie studentom, których chłopiec związał z rewolucją. Wkrótce Majakowski rozpoczął pracę w kółku socjaldemokratycznym a decyzja poświęcenia się całkowicie pracy partyjnej zmusiła go do podjęcia wielkich życiowych decyzji. Przerwał naukę i przestał uczęszczać do gimnazjum. W niedługim czasie mianowany został organizatorem partyjnym dzielnicy, następnie wszedł do Komitetu Dzielnicowego. Miał wtedy 15 lat.

Praca partyjna związana była z wielkim niebezpieczeństwem. W kwietniu 1908 roku

Majakowski został aresztowany, ale zwolniono go po kilku dniach z braku dowodów. Po powrocie z więzienia rozpoczął naukę w Szkole Malarstwa Użytkowego do czego namówiła go rodzina. Nadal jednak pracował czynnie w Komitecie. Pod koniec roku 1908 został powtórnie aresztowany. Sprawa dotyczyła nielegalnej drukarni Komitetu Moskiewskiego, a poza tym oskarżono Majakowskiego o współudział w organizowaniu ucieczki więźniarek z więzienia Nowińskiego. Od pierwszego zarzutu udało się Majakowskiemu wybronić. Jako nieletniego oddano go tylko pod odpowiedzialny dozór rodziny. Za drugą sprawę musiał odsiedzieć jeszcze pewien czas w więzieniu. Przebywając samotnie w celi nr 103. Majakowski korzystał z biblioteki więziennej, bardzo dużo czytał. Wtedy (1909 r.) zaczął pisać, przelewając na papier swoje myśli, uczucia i pragnienia. Był to początek twórczości Majakowskiego — wielkiego poety rewolucji.

POCZĄTKI TWÓRCZOŚCI

Po powrocie z więzienia Majakowski przebrał pracę partyjną. Doszedł do wniosku — że jest niedouczony, że brak mu wiedzy, którą powinien zdobyć. Z niezwykłą energią zaczął się uczyć — stawiając sobie jako cel — stworzenie sztuki socjalistycznej. Majakowski miał duże zdolności rysunkowe — opłynał zasady rysunku i latem 1911 roku pomyślnie zdał egzaminy do Szkoły Sztuk Plastycznych.

Pisał także wiersze. W połowie grudnia 1912 roku ukazały się pierwsze drukowane utwory Majakowskiego — NOC i PORANEK. Poeta nienawidził środowiska, w którym teraz — należąc do literatów — musiał przebywać. W tłumie inteligentów i pozującej młodzieży czuł się bardzo osamotniony. Dążeniem Majakowskiego była poezja walcząca, poezja przeobrażająca świat i taką poezję tworzył.

Rok 1914 przyniósł wybuch I wojny światowej. Majakowski napisał wtedy znakomity wiersz pt. „WOJNA WYPOWIEDZIANA”. Wiersz ten zapoczątkował cały cykl utworów wojennych. Rozpoczął także pisać artykuły, ale nielato było drukować w prasie kontrolowanej przez policję carską. Majakowski występował na różnego rodzaju spotkaniach deklamując swoje wiersze, które raziły i wstrząsały słuchaczy. Na początku 1915 roku powstał jeden z najwybitniejszych jego wierszy pt. „OBŁOK W SPODNIACH”. Początkowo wiersz miał się nazywać „TRZYNASTY APOSTOŁ”, którego to rola przypadła samemu poecie. Przyszedł on obwieścić światu nową naukę — prawdę rewolucji i jej bliskie nadejście. Tytuł został zmieniony na żądanie cenzury, a nowy był właściwie żartem. Sam poeta opowiadał później, że zwrotu: — nie męczyzna, lecz — obłok w spodniach — użył kiedyś w pociągu. Znalazłszy się w jednym przedziale z nieśmiałą dziewczyną, uspokajał ją, że z jego strony nic jej nie grozi, bo on to tylko — „obłok w spodniach”. Poemat jest w dużej mierze poświęcony miłości. Majakowski przeżywał wtedy zawód miłosny. Ukochana nie mogła zostać jego żoną, gdyż ojciec jej uważał, że Majakowski nie nadaje się na męża, ani ze względu na swój zawód, ani pozycję majątkową. IV część wiersza mówi o tym najlepiej — poeta błaga ukochaną o miłość i oskarża jej środowisko — świat sytych i podłych ludzi.

Nowa znajomość — nowa miłość znowu nieszczęśliwa i trudna. Majakowski zakochał się w żonie przyjaciela Lili Brik i kochał ją aż do śmierci miłością wielką i męczącą. Napisał wtedy poemat „FLET KRĘGOSŁUPA” — o miłości, zazdrości i śmierci przynależącej wybawienie z męczarni. Pod koniec 1915 roku powstaje nowy utwór „WOJNA I ŚWIAT” pod bezpośrednim wpływem Gorkiego — wielkiego pisarza, z którym Majakowski bardzo się przyjaźnił. Utwór ten, to gniewny protest przeciwko wojnie, przeciwko wszystkim tym, którzy są odpowiedzialni za jej wybuch, za wysyłanie na śmierć ludzi, z których niewiele powróci. A przecież życie jest najświętszą rzeczą na świecie! Krytykując obecny świat, poeta stwierdza, że przyjdzie inny, lepszy świat przyszłości — życie bez kłamstwa i przelewu krwi.

CZAS WIELKICH PRZEMIAN

7 listopada 1917 wybucha Wielka Rewolucja Październikowa. Tego dnia Majakowski był w Smolnym, gdzie mieścił się Komitet Centralny partii bolszewików i sztab powstania zbrojnego. Widział Lenina. Oto co pisze w swoich wspomnieniach: Rewolucja jest moja. Poszedłem do Smolnego. Pracowałem, robiłem wszystko co popadło. W tydzień po rewolucji zwołana została wielka narada w sprawie polityki kulturalnej. Majakowski apelował do malarzy, pisarzy, poetów i aktorów, żeby przyszli z pomocą nowej władzy radzieckiej. Majakowski tworzy w tym czasie wiele nowych wierszy — ODA DO REWOLUCJI, NASZ MARSZ, POETA-ROBOTNIK itd. Píše scenariusz do filmu i sztukę MISTERIUM-BUFFO — która dała początek dramaturgii radzieckiej (rodzaj bajki zawierającej obraz rewolucji proletariackiej).

W marcu 1919 Majakowski przeniósł się na stałe do Moskwy, a w parę miesięcy później podejmuje pracę w tzw. Oknach ROSTA. Było to coś w rodzaju gazetki ściennej — plakat, obrazki i podpisy — wymieniane codziennie. Plakaty te na aktualne tematy polityczne umieszczano na wystawach sklepowych, które ze względu na brak towarów świeciły pustkami. Praca pochłaniała całkowicie Majakowskiego i dawała mu wiele zadowolenia, gdyż teksty plakatów krążyły powtarzane wśród społeczeństwa. Majakowski napisał także wtedy trzy krótkie sztuki dla teatrzyków świetlicowych, które cieszyły się wielką popularnością i grane były w Warszawie przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego. W 1924 roku napisał „POEMAT O LENINIE”. Należy on do największych dzieł Majakowskiego.

W następnych latach Majakowski odbywa wiele podróży — wrażenia z tych wyjazdów znajdują swoje odbicie w wielu pięknych wierszach. Píše także sztukę — „PLUSKWA” I „ŁAZNIA” (wystawiane niedawno w Polsce), w których poeta bezlitośnie wyśmiewa biurokratów i mieszczańskich urzędników.

W roku 1929 przypadła 20 rocznica twórczej pracy poety. Celem ukazania całego dorobku pisarza została zorganizowana wystawa, na której umieszczono nie tylko jego utwory, ale plakaty, Okna ROSTA itd. Majakowski był bardzo przepracowany. 1 lutego 1930 roku nastąpiło otwarcie wystawy, na którą przybyło tylko dwóch literatów i nie zjawili się nikt z partii, ani rządu. Majakowski odczuł bardzo boleśnie ten brak uznania dla jego pracy. Wkrótce potem wstąpił do Rosyjskiego Stowarzyszenia Pisarzy Proletariackich, co wywołało niezadowolenie najbliższych przyjaciół Majakowskiego, a z drugiej strony RAPP podjął krytykę jego poezji pouczając poetę jak powinien pisać rewolucyjną poezję. Majakowskiego szkanowano w różny sposób. Pisarz czuł się coraz więcej osamotniony, a poza tym zaczął chorować. Wszystkie przykrości, które dotykały go w ostatnim czasie wywoływały u Majakowskiego zniechęcenie i załamanie nerwowe. 14 kwietnia 1930 roku Włodzimierz Majakowski strzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Strzał ten nie mógł zabić Majakowskiego — jako poeta należał on już do nieśmiertelnych.

Ten dzień pamiętam bardzo dokładnie. Tak dokładnie, że nawet mnie samej wydaje to się dziwne.

Jest 7 maja 1944 roku. Wczesny rano. Przez sen słyszę szum ulewy. Całe szczęście, że paczek z prasą nie trzymamy już na dachu. Okna naszej kawalerki na piątym piętrze warszawskiej kamienicy przy ul. Piusa 12b (obecnie Piękna) wychodzą akurat na dach. Jest to świetny konspiracyjny schowek, ostatecznie jednak przestałyśmy z niego korzystać. Od kilku tygodni magazynujemy u siebie co dekadę chyba ze sto kilogramów prasy. Trudno ją wyrzucać na dach. „Spalił się” właśnie chwilowo któryś z kolei punkt kolportażu i całą prasę dla warszawskiego okręgu BCh musimy rozdzielać u siebie w mieszkaniu.

Wczoraj zamknięte z Krystyną na klucz liczyłyśmy prasę przywiezioną z drukarni. Pakowałyśmy według rozdzielnika. Na noc ze śmiechem ułożyłyśmy paczki do tapczanu i za tapczan. Gestapo nie miałoby wielkich trudności z szukaniem. Za tapczanem miejsca jest sporo. Odsunięty jest z pół metra od ściany. Przeglądają nas pluskwy. Urządzamy stałe polowania, ale pluskwy są wyrefinowane przebiegle. Spadają nam w nocy na głowy nawet z sufitu.

Krystyna już wstała. Za chwilę musi wyjść na pociąg, który odchodzi o 8.05 z Dworca Głównego. Ma zawieźć do Skierniewic walizkę z prasą. W tych dniach przejeżdża właśnie kolportaż na całe województwo warszawskie. Przekazałam jej więc obsługę linii skierniewickiej. Mam teraz jeździć na Kraków.

Wszystko jest omówione i ustalone jeszcze wczoraj wieczorem: punkt w Skierniewicach, 5 minut od stacji, ulica Lelewela, furtka do ogródka, oficyna, młody rozmowny szewc, pracuje razem z ojcem, stary zorientowany, ale załatwiać mam z synem. Po drodze niedobry jest Żyrardów; w pociągu może się zdarzyć patrol „czarnych” albo „zielonych”. Na stacji Skierniewice też bywa „gorąco”. Powrotny pociąg odchodzi o 12, czasu jest nie za dużo. Szewc wie, że tym razem przyjedzie blondynka. Jakie hasło...? Eee, kto by się tam w to bawił!

Obudził mnie zgrzyt klucza w zamku. Krystyna właśnie wychodziła. Szczupła, drobna, ubrana w podniszczony kostium w jasnobrązową kratkę. Gdy otworzyła drzwi, od otwartych okien powiało deszczem i chłodem. Pomyślałam wtedy, że zmoknie, nim dojdzie do dworca. Ale powiedziałam tylko: No to złam nogę! Klucz będzie u babki. (Babka — to starszka-sąsiadka. Zostawiałyśmy u niej jedyną parę naszych kluczy). Krystyna uśmiechnęła się i wyszła.

Czas wspomnieć, dlaczego „wylądowałam” na łóżku polowym u Krystyny.

Była to zupełnie typowa historia okupacyjna. Muszę ją opisać, bo charakteryzuje Krystynę. Otóż w marcu aresztowana została jedna z moich koleżanek z AK. Dostałam gryps z Pawiaka nakazujący natychmiastowe opuszczenie dotychczasowego mieszkania i zmianę nazwiska. Na gestapo były moje listy i fotografie. Tułałam się więc od znajomych do znajomych. Lewe dokumenty nie były jeszcze gotowe, a na prawdziwe nazwisko meldować się nie mogłam. Co dzień też prawie w czasie odbioru „serka” (serwisu informacyjnego) znajdowała się jakaś litościwa dusza, która pytała: Masz gdzie spać? I oto kiedyś na moje niewyraźne: Jeszcze nie wiem — odezwała się niespodziewanie dziewczyna, której dotychczas nie znałam.

— To może u mnie? U mnie jest dużo miejsca.

Tak poznałam Krystynę Idzikowską. I tak zamieszkałam nie meldowana w jej kawalerce na Pięknej. Uderzającym akcentem jej bladej, pociągłej twarzy, a nawet — można powiedzieć — osobowości były oczy. Marzyliśko smutne oczy. Krystyna była raczej małomówna, spokojna, często zamyslna, pełna żarliwej szlachetnej pasji społecznikowskiej, rozbudzonej — jak można się

Krystyna Idzikowska „KRYSIA”

domyślać — w szkole, która uczyła myślenia kategoriami społecznymi — tajnym gimnazjum i liceum prowadzonym przez małżeństwo Wyszomirskich w Dąbrowie Zduńskiej.

Wiele potem wieczorów spędziłyśmy na roztrząsaniu naszego ulubionego tematu: jak to będzie po wojnie.

— Wyobraź sobie, że jest po wojnie. No, wyobraź sobie! — śmieje się Krystyna. Jakiś trudno wyobrazić sobie to „po wojnie”. Ale Krystyna jest z natury refleksyjna. Nie daje za wygraną.

Siedzi na tapczanie w ulubionej swojej pozie z podwiniętymi nogami. Obok książki i notatki. Przygotowuje się do egzaminów. Koniec roku szkolnego blisko, kończy drugi rok polonistyki na tajnych kompletach Uniwersytetu Warszawskiego.

— Ja wiem, co będę robić po wojnie. Mówiąc to, poważnie. Wiem już, że po skończeniu studiów chce zorganizować w swoim powiecie, w Łowickim, uniwersytet ludowy. Na ten temat może mówić godzinami. Interesuje ją szczególnie jeden problem: Jak zdobyć zaufanie środowiska? Jak to robił Solarz? Do Solarza i metod pracy jego uniwersytetu wraca często. Czasem dyskutujemy na ten temat w kilkoro. Odwiedzają nas niekiedy koledzy-ludowcy. Rozmawiamy również o naszej niebezpiecznej pracy, o sprawach orientacji politycznych. Wojna się przecież kończy. Dwaj z nich, współpracują z SL „Wola Ludu”, krzyczą na nas i wymyślają nam, że narażamy się dla „tych panów z Londynu”. Nie mogą patrzeć na nasz „magazyn” i na to spanie na stosach „bibuły”.

Jesteśmy skołowane, same mamy różne wątpliwości, czytujemy przecież pisma różnych orientacji, począwszy od „Biuletynu Informacyjnego” poprzez prasę ludową aż do prasy komunistycznej. Chodzę zresztą na spotkania „prasowe” z dziewczyną z PPR. Na Dobrej róg Solca, na przystanku tramwajowym „petki”, przekazują jej prasę ludową, a otrzymują komunistyczną. Po zamianieniu paczek drapiemy się nieraz razem stromymi schodami z Powiśla na ul. Sewerynową i dalej — na Krakowskie Przedmieście. Mówi zawsze ona. Agituje mnie, przekonywuje, a nieraz drwi.

— A co wy, ludowcy, jeszcze się wam nie znudziło z tym Londynem?

Apotem dochodzi do tej rozmowy z Krystyną, rozmowy, która była przecuciem jej dalszych losów. Wtedy była to rozmowa bardzo zwyczajna. Nie powiem, żeby zrobiła na mnie większe wrażenie. Z możliwością „wpadki” byliśmy wszak oswojone. Zaczęła Krystyna. Interesowało ją, na ile wola człowieka może wpływać na jego ciało. Konkretnie: czy wola można przewyciężyć strach, ból, na przykład bicie na śledztwie.

— Wiem — mówiła Krystyna — że nie chcę zdradzić. Ale boję się. Boję się bólu. Ile człowiek może wytrzymać? Opowiedziałam jej zasłyszana gdzieś historię o wielkim, silnym jak tur mężczyźnie, który zaczął

„śpiewać” na śledztwie, nim go dotknęli. Rzecz chyba więc nie w silnym, mocnym ciele.

Kto mógł wtedy przewidzieć, że ta heroiczna próba siły woli jest już tak blisko Krystyny?

Bo oto jest 7 maja, a Krystyna dojeżdża już pewnie do Skierniewic.

Gdy wróciłam z miasta około godziny 5 po południu, w domu była tylko Jasia — trzynastoletnia siostra Krystyny. Chodziła w Warszawie do szkoły i mieszkała razem z Krystyną. „Pewnie się spóźniła na pierwszy powrotny pociąg” — pocieszyłam się szybko. Ale, gdy Krystyna nie wróciła do 7 wieczorem, pobiegłam do mieszkających niedaleko na tej samej ulicy dwóch innych łowiczanek: Jadzi Wiechnianki i Wandy Kretówny. O 8 siedzieliśmy już w naszym mieszkaniu w pięcioro: Jadzia, Kazik Kurczak, Stach Panak i ja. Jasia popłakiwała w kącie. Co robić? Koledzy uspokajali. Na pewno wróci w nocy. Może po godzinie policyjnej? Może była przerwa w komunikacji? Może prosto z pociągu poszła na wykłady? Byłam dziwnie niespokojna. Znałam dobrze trasę, wiedziałam, że przybyło już do Warszawy kilka pociągów powrotnych.

Nie! Byłam zupełnie zdecydowana. Mówcie sobie, co chcecie. Nie nocuję tu. I Jasia też nie będzie.

Piętnaście minut przed godziną policyjną, tzn. przed 9, Jadwiga zabrała do siebie zapłakaną Jasię. Pojechałam ze Stachem na ul. Węgierską. Stach był moim krajanem ze Skierniewickiego i już po raz drugi ratował mnie z opresji. Tego wieczoru zarówno Stach, jak i jego brat i bratowa silili się na wesołość. Ja natomiast myślałam w kółko o jednym. Czy Krystyna — jeśli wróci po godzinie policyjnej — zauważy w szparze drzwi kartkę, którą jej zostawiłam. Kartka ta brzmiała: „Jasia jest u Wandy. Klucze są u babki”.

Tą kartką potem gestapowcy machali Krystynie przed oczami: Co to za Jasia? Co to za Wanda?

Ale nie uprzedzajmy faktów. To wiemy już z relacji późniejszych, gdy Krystyna spotkała w boksie gestapo na al. Suchoa Dymę Gałaja.

Nazajutrz o godzinie 7 rano Jadwiga, której dozorca naszego domu nie mógł znać, zgodnie z umową poszła na wywiad na ul. Piusa. Czekałam na nią w umówionym miejscu na ul. Marszałkowskiej. Jadwiga bawiła na Piusa bardzo krótko. Wróciła stamtąd blada.

Jest źle — powiedziała mi pierwsze słowa.

Byli. Byli wczoraj wieczorem, o 11. Dwa samochody. Babka dostała w głowę, aż upadła, a oni siedzieli do 3 w nocy. Chyba pili, bo wrzeszczeli, śpiewali i tłukli meble. Mieszkanie zamknęli, a klucze zabrali na gestapo. Tak powiedział mi sąsiad z prawej strony (podobno był z Ukrainiec). No to już nie czekałam dłużej — kończyła Jadzia.

Krystyna wpadła rano w pociąg między Żyrardowem a Skierniewicami. Trafiała na rewizję bagażu przez „czarnych”. Przyznała się do walizki z prasą.

I to już właściwie wszystko. O tym, co było potem, dziś jeszcze — w dwadzieścia przeszło lat po wojnie — nie jestem w stanie pisać. Muszę napisać tylko jedno: Krystyna... krucha i wątła Krystyna — która znała punkty kontaktowe komend powiatowych BCh w całym województwie i wiele centralnych adresów warszawskich, nie załamała się na śledztwie mimo tortur. Zakatowano ją na Suchoa.

EUGENIA JAGIELLO-LYSIOWA

(Fragment z książki pt. „Twierdzą nam będzie każdy próg”, wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą.)

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan St. P. — Gorzeń — sąsiad odpowiada za wszelkie szkody spowodowane przez jego zwierzęta na Pana polu. Jeśli sąsiad nie chce tych szkód uznać i zapłacić odszkodowania ugodowo, pozostaje Panu jedynie droga sądowa.

Pan K. W. — Niewiadom — strona ma prawo w każdej chwili żądać odpisu prawomocnego postanowienia sądu wraz z uzasadnieniem. Co innego jednak, gdy od nieprawomocnego wyroku lub postanowienia Sądu Powiatowego chce założyć rewizję do Sądu Wojewódzkiego, wówczas żąda doręczenia uzasadnienia wyroku w terminie 7 dni od ogłoszenia wyroku a następnie w ciągu 14 dni od otrzymania takiego uzasadnienia wyroku wnosi rewizję. W Pana przypadku chodzi nie o wniesienie rewizji lecz o otrzymanie odpisu prawomocnego postano-

wienia, do czego ma Pan prawo każdego czasu, również po roku. Jeśli sąd w sprawie o zniesienie współwłasności przyznał jak Pan pisze połowę budynku jednej stronie to znaczy, że druga strona ma prawo do drugiej połowy budynku i brak podstaw do eksmisji jej z tej połowy. Jednak bez znajomości treści całego wyroku nie możemy się w tej sprawie wypowiedzieć.

Pan J.J. — Witnica — istotnie nowe przepisy dopuszczają możliwość dodatkowego zarobku rencisty do kwoty 750 zł. miesięcznie zamiast dotychczasowego do 500 zł. Poprzednio można było zarabiać także do 750 zł, ale tylko z tytułu zlecenia a nie umowy o pracę. Rencista nauczyciel może zarabiać do 1000 zł. miesięcznie. Czas pracy rencisty zatrudnionego za wynagrodzeniem do 750 zł. normuje się stosunkowo do wysokości wynagrodzenia przewidzianego dla danego stanowiska

(etatu) przy podstawie 8 godzinnego dnia pracy w pełnym etacie a 4 godziny na pół etatu.

Pan S. W. — Bielawa — sprawę spłat spadkowych na rzecz spadkobierców reguluje Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28. XI. 64 r. ogłoszone w Dzienniku Ustaw nr. 45 z roku 1964 pod pozycją 304. Według tych przepisów spłaty spadkowe z tytułu dziedziczenia gospodarstwa rolnego dotyczą tych spadkobierców, którzy w chwili działu spadku byli małoletni albo pobierali naukę zawodu lub uczęszczali do szkół i podlegają uiszczeniu w ratach miesięcznych nie przekraczających: 1) 450 zł. gdy chodzi o małoletnich albo uczniów pobierających naukę zawodu lub uczęszczających do szkół średnich. 2) 550 zł. gdy chodzi o studentów szkół wyższych. Spłaty te przysługują małoletnim do czasu osiągnięcia pełnoletności a uczniom i studentom do czasu ukończenia nauki lub zaprzestania jej pobierania.

Pan J. L. — Nowa Huta — w przypadku stwierdzenia choroby zawodowej o poszczególnym zagrożeniu przysługuje pracownikowi przeniesionemu czasowo do innej pracy przez okres 3 miesięcy wynagrodzenie nie niższe od wynagrodzenia dotychczas pobieranego. W Pana przypadku przepis ten nie ma zastosowania.

Pan J.M. Wólka Ponikiewska — budynek na trwale z gruntem związany stanowi część składową gruntu i nie może być odrębnym przedmiotem własności, to znaczy, że jest tylko jeden właściciel całości. Nie można osobno traktować grunt i osobno budynek. Panu więc nie przysługuje prawo do układowania się z GS w sprawie działki, na której został postawiony budynek.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

KRZYŻÓWKA Nr 16

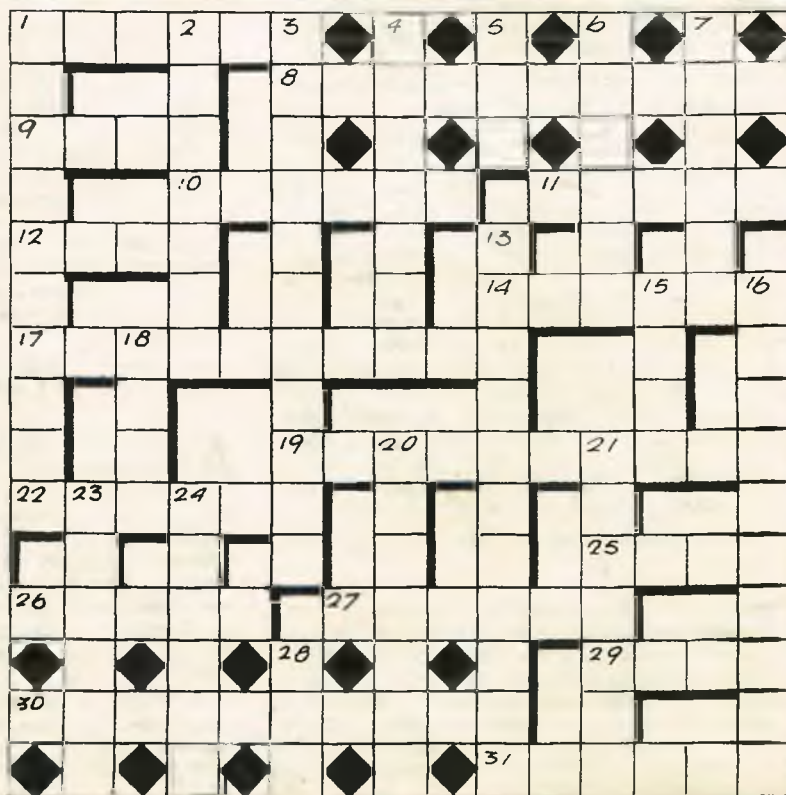
POZIOMO: 1) wskazuje strony świata, 8) mini-ogórki, 9) jednostka długości, 10) starorzymski strój, 11) mieszaniec rasy białej i czerwonej, 12) imię autora „Pawich piór”, 14) cukierek z mini-skorupiąkiem, 17) sąsiadka Melanezji, 19) o poecie nieco ironicznie, 22) zmartwienia, zgryzoty, 25) jezioro na granicy Kanady i USA, 26) rozum, 27) działanie przez zastraszenie, 29) grecki Amor, 30) jedna z republik radzieckich, 31) mocarze, giganci.

PIONOWO: 1) pochlebstwo, pochwała, 2) współuczestnik zabawy lub gry, 3) kraje Europy Pn., 4) wylapuje usterki produkcyjne, 5) czasopismo naszych milusińskich, 6) złom, żelastwo, 7) wyspy oddzielające Zatokę Meksykańską od Atlantyku, 13) wystaje z manifestacyjnego pochodu, 15) urządzenie do wyrzucania śmieci, 16) autor „Ułany”, 18) miejsce rozrywkowe, 20) przymierze Anglii, Francji i Rosji w 1904-1905 r., 21) składający handlową propozycję, 23) wozownia, 24) metoda, 28) legenda.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 16”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda w postaci kompletu książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10

POZIOMO: pagina, prysznic, oprawka, filutka, epoka, Kleopatra, iatagan, serdak, oskard, majonez, kołysanka, europ, antonim, kraniec, amarant, kabala. **PIONOWO:** profesja, garmont, newralgia, refleks, sklep, notatka, chalat, parkan, rejterada, Rzepicha, sałatka, dynamit, miarka, nerwica, oktawa, sonda. **NAGRODĘ W POSTACI KOMPLETU KSIĄŻEK WYLOSOWAŁA PANI MIROSLAWA TWARDECKA, POZNAŃ, ul. Tęczowa 36 m. 2.**



SŁUCHAJ KAMILI

JAK CZYŚCIĆ SKAY?

Prawdziwy skay — to rodzaj dzianiny — trykotu powleczonego specjalną masą plastyczną. „Skay” to nazwa firmy angielskiej, która ten rodzaj plastycznych tkanin wytwarza. My też wytwarzamy „skay”, nie gorszy od angielskiego, o nazwie „poroflex”.

Otóż skay i poroflex nie odkształcają się, nie łamią, i na ogół nie palą. Zwykłe zabrudzenia, czy zaplamienia zmywa się łatwo wodą z mydłem czy detergentami, a świeżość i połysk można im przywrócić przez posmarowanie kremem, np. Nivea.

Jest jednak dużo tkanin plastycznych, skayo-podobnych. Tzn. są to różne materiały, nie koniecznie dzianina, powleczone którąś z mas plastycznych, np. polichlorkiem winylu. Do ich wyrobu używa się rozmaitych substancji chemicznych, na ogół tanich i łatwo dostępnych, które dając pozór skayu, choć wcale nim nie są i wcale nie mają jego właściwości. Takie skayo-podobne tkaniny plastyczne mogą pękać na mrozie, mogą łatwo plamić się, np. zabarwić się od farbującego sweterka czy sukni, a potem taka plama jest nie do usunięcia.

Podczas gdy skay, czy poroflex są elastyczne, miękkie i sprężynują, np. pod uciskiem palca, to taki skayo-podobny materiał może w tym miejscu, trochę mocniej naciśnięty, utworzyć dziurę.

Takie skayo-podobne np. torebki — czyszczone amoniakiem, Tri, acetonem, rozpuszczalnikiem itp. mogą zniszczyć się od razu, bo np. któryś z plastifikatorów pod wpływem tych związków chemicznych rozpuszcza się.

Naturalnie, że nie „musi” być taka skayo-podobna materia tak wrażliwa na te chemikalia, czy na zaplamienia, ale... może; zależnie od tego, czego użyto do jej zrobienia. Skayo-podobne materiały są dużo tańsze od skayu czy poroflexu, toteż z nich wyrabia się zwykle modną galanterię, której żywot obliczony jest na jeden sezon. Skay, poroflex służą do... np. obijania mebli jako materiały obiciowe, tkaniny z których szyje się płaszcze, kurtki itp. A galanteria z prawdziwego skayu czy poroflexu jest zawsze kosztowniejsza niż z tzw. „tkanin powlekanych”.

U nas polski „poroflex” wyrabia się w Dolnośląskich Zakładach Tworzyw Sztucznych w Głowie oraz w Trzebini.

KAMILIA

Świąteczne stroje

Mimo, że dopiero koniec kwietnia, to jeśli nasze dzieci idą w tym roku do komunii — czas najwyższy, by pomyśleć o strojach dla nich. Która to bowiem z dziewczynek nie marzy o białej sukience? Zwykle pragną one, by sukieneczka była ogromnie dorosła tj. długa sięgająca aż do ziemi. Strój taki jest tyle efektowny, co niepraktyczny, gdyż nadaje się tylko na tę jedną, jedyną okazję. A przecież białą, krótką sukienkę dziewczynka może nosić kilka, a nawet kilkanaście razy w roku, lecz pod warunkiem, że fason jej będzie skromny — niezbyt wymyślny. Oto kilka takich właśnie modeli. Przy okazji pragniemy zwrócić uwagę na bardzo oryginalne przybranie świec, składające się z nylonowego tiulu i dwu wianuszków z kwiatów. Równie ładne i bezpretensjonalne są fryzurki dziewczynek, sposób zawiązania kokardek na włosach i ozdoby z żywych lub sztucznych kwiatków.

Fot. 1. — wełniana sukienka z długimi rękawami oraz z zamarkowanym bolerkiem, zapięcie — na zamek błyskawiczny na plecach.

Fot. 2. — model również z wełny lub elany albo z grubszego jedwabiu. Kamizelka.

(Dokończenie na str. 14)



Dania z jaj



Wiosną, jak wiadomo, jaja są najsmaczniejsze. Ale może ważniejsze jest to, że w tym czasie jaja mają najwyższe własności odżywcze, dużo witamin i więcej soli mineralnych, jako że kury odżywiają się już... młodą trawką i tym, co sobie same znajdują na podwórku i w polu, a nie tylko tym, co im może zimą porzucić gospodyni. Poza tym — jaja tanieją.

OMLET — ROLADA ZE SZPINAKIEM

Pół kg szpinaku starannie opłukać, przebrać, odsączyć z wody i wstawić do nagrzanego, pustego garnka aluminiowego. Przykryć pokrywką. Po 2-3 minutach zamieszać, znowu przykryć, a po następnych 1-2 minutach wyjąć i przetrzeć przez sito. Masę zasmażyć — jak najkrócej, z 2 łyżkami margaryny i łyżką mąki. Do gorącego szpinaku dodać całe surowe jajko, wymieszać, doprawić do smaku solą, kto lubi — tartym czosnkiem i ew. pieprzem.

Na większej patelni rozgrzać łyżkę tłuszczu lub oleju sojowego. 6 jaj wbić do kubka, rozbić z 3 łyżkami mleka, osolić — dokładnie wymieszać. Można też dodać łyżkę mąki. Masę jajeczną wylać na rozgrzany tłuszcz i zapiec w średnio gorącym piekarniku lub na ogniu. W czasie zapiekania przykryć pokrywką. Na gotowy omlet nałożyć przygotowany szpinak i zwinąć omlet jak roladę.

Następnie przełożyć na półmisek, z jednej strony obłożyć ziemniakami, z drugiej np. plasterkami pomidorów lub

ogórków, a całość przybrać zieleniną. Roladę szpinakową lepiej jest pokroić w przerek na porcyjki.

JAJA ZAPIEKANE W SOSIE

6 jaj ugotować na twardo, obrać, przekroić wzdłuż na połówki, wyjąć żółtka. Przetrzeć przez sito, wymieszać z 3 łyżkami utartego, żółtego sera i z 5 łyżkami siekanej zieleniny (pietruszka, szczypiorek, koperek). Osolić, napelnić białka kuleczkami z tego nadzienia. Półmisek wysmarować masłem, ułożyć ślicznie „białka nadziewane” i połączyć je połową ilości przygotowanego sosu mlecznego, a po wierzchu posypać 3 łyżkami tartego sera.

Jak przygotować sos mleczny? Stopić łyżkę masła, dodać mieszając łyżkę mąki, rozprzecznić 1,5 szklanki mleka, zagotować, dodać kopsiastą łyżkę (5 dkg) utartego, żółtego sera, wymieszać, osolić.

Półmisek z jajami wstawić do nagrzanego piekarnika i po mniej więcej 10 minutach wierzch dania powinien się już zrumienić. Wyjąć z piekarnika i brzeg



półmiska oblać drugą połową przygotowanego sosu. Posypać suto i ozdobnie siekaną zieleniną. To danie można podawać z ziemniakami, makaronem, kaszami oraz surówkami.

JAJA ZAPIEKANE Z MAKARONEM

40 dkg makaronu (spagetti, rurki, łazanki) ugotować w osolonej wodzie, odcedzić. 2 marchwie, 2 cebule, 1 pietruszkę, obrać, umyć, posiekać, udusić, przetrzeć przez sito, wymieszać z 4 łyżkami



pasty pomidorowej, a następnie podsmażyć, dodając łyżkę masła i łyżkę mąki. Do smaku doprawić solą, cukrem i sproszkowaną papryką. Gotowe jarzynki wy-



CO na obiad?

1. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Pieczeń wołowa z kopytkami (kluski ziemniaczane). Buraczki. Budyń waniliowy z sokiem owocowym.
2. Zupa z zielonego groszku (koncentraty) z grzankami. Zapiekanka z ziemniaków, jaj i sera. Surówka z marchwi i chrzanu. Legumina z kaszki manny.
3. Barszcz zabieleny z ziemniakami. Zraziki siekane z kaszą perłową, surówka z porów. Kisiel.
4. Zupa jarzynowa. Dorsz zapiekany pod bczamelem, ziemniaki, sałatka z czerwonej kapusty. Kompot.
5. Zurek (z koncentratów) z ziemniakami — purée. Naleśniki nadziewane mięsem lub farszem z sera (na słodko). Mus jabłeczny.
6. Zupa grzybowa (z koncentratów) z makaronem. Rizotto z podrobami, fasolka szparagowa z pyzki — z masłem i bułeczką.
7. Zupa cytrynowa z ryżem. Kotlety siekane, ziemniaki, surówka z kiszzonej kapusty. Surówka owocowa.



mieszać z ugotowanym makaronem. Przenieść makaron do płaskiego rondelka lub kamionki, czy żaroodpornego szkła, łyżką — na wyrównanej powierzchni — zrobić dołki cztery (i w każdy dołek wbić po jednym jajku, nie mącić żółtka). Każde jajko posypać jeszcze pół łyżeczką utartego sera żółtego (lub ostrego żółtego), w sumie ok. 5 dkg sera i zapiec w nagrzanym piekarniku. (Można to danie przygotować również w prodiżu).

Zaraz po zapieczeniu, gdy zapiekanka się ozłoci — podawać, posypane obficie siekaną, zieloną pietruszką. Jako dodatek — surówka warzywna z sezonowych warzyw.

JAJA NA GRZANKACH Z SEREM

Bułkę barową pokrajać na okrągłe kromeczki, posmarować masłem (3 łyżki), utartym z pokruszonym majerankiem (1 łyżeczka), oraz z 4 łyżkami utartego, żółtego sera (ostrego). Każdą posmarowaną tym doprawionym masłem kromeczkę, umaczać w mleku tak, aby tylko spodnia strona była zamoczona. Ułożyć kromeczki na natłuszczoną blachę lub dużą patelnię i zapiekać lub smażyć na rozgrzanym tłuszczu.

6 jaj usmażyć w dołkownicy (natłuszczonej) w ten sposób, by żółtka się nie rozlały. Gdy białko jaj będzie ścięte, przełożyć jaja na wierzch (posmarowany) grzanki, posypać po wierzchu łyżeczką tartego sera (żółtego) i wstawić na 3 do 5 minut do nagrzanego piekarnika. Po zapieczeniu posypać wokół żółtek (tworząc jakby pierścień — obwódkę) siekaną, zieloną szczypiorek. Podawać ładnie ułożone na półmieseczku — na wykwiintne śniadanie lub kolację. (Katarzyna)

ŚWIĄTECZNE STROJE

(dokończenie ze str. 13)

brzezi kołnierzyka oraz dół sukieneczki obzycie falbaneczkami (można je dostać importowane z NRD w każdej pasmanterii). Kamizelka układana w szeroko rozstawione zakładki, kołnierzyk „bebe” — zapięcie z tyłu na ekler, talia lekko dopasowana, spódniczka górą nieco marszczona.

Fot. 3. — klasyczny model z jedwabiu. Rękawy długie ujęte w mankiet, góra z pionowymi zakładkami i falbankami, na linii talii pasek związany w kokardkę.

Fot. 4 i 5 — to lekkie wełniane płaszczyki, zapięcie pierwszego ukryte jest pod bieg-

nącą od góry ku dółowi listwą, pod szyją stojący kołnierzyk ozdobiony angielską płaską kokardą. Następnie — model bardziej wymyślny, składający się z prościutkiego płaszczyka i dopinanej do niego pelety, która wraz z kołnierzykiem i mankietami wykończona jest — przyszytym w formie ząbków rulonikiem. Wszystkie modele dla dziewczynek w wieku 8-10 lat.

Na koniec prezentujemy jedyny w tej kolekcji garnitur dla chłopca wykonany z flaneli w kolorze marynarskim, posiadający dwurzędowe, wysoko zachodzące pod szyję, zapięcie i krótkie szerokie wyłogi. Do kompletu biała koszula z miękką związaną aksamitką w kolorze garnituru.

(Zdjęcia — „Burda”)



Pani Wanda K. z Warszawy

Wspólnotę (klasztor) w Taizé założył w 1945 r. pastor z Genewy. Roger Schutz (Kościół ewangelicko-reformowany czyli kalwiński). Jego matka pochodziła z Francji. Gdy więc jeszcze podczas wojny trzeba było nieść pomoc politycznym uciekinierom, osiadł w burgundzkim wiosce Taizé znajdującej się od czerwca 1940 r. na granicy „wolnej strefy” francuskiej i ukrywał uciekinierów ze strefy zajętej przez hitlerowców. Aresztowany przez gestapo przesiedział w obozie koncentracyjnym do końca wojny. Oswobodzony wrócił do Taizé z trzema kolegami w celu zaopiekowania się wojennymi sierotami. Na Wielkanoc 1949 r. siedmiu „braci” złożyło trzy śluby zakonne (postuśństwa, celibatu i ubóstwa) i wybrało Rogera Schutza na swego przełożonego (przeora).

Po 20 latach jest w tym klasztorze protestanckim (jedynym na świecie) już siedemdziesięciu „braci” z różnych krajów (Francji, Szwajcarii, NRF, Holandii, Anglii, Szwecji, Ameryki) oraz z różnych denominacji ewangelickich (kalwinianie, luteranie, anglikanie). Jak wyznał Brat Roger, celem tej wspólnoty jest „stanowić znak jedności i ekumeniczności”. Ma ona wykazać, że „jedność jest możliwa”. W 1962 r. zbudowano przy klasztorze świątynię p. n. Kościół Pojednania, która w krypcie posiada dwie kaplice: rzymskokatolicką i prawosławną. W klasztorze mieszka czterech franciszkanów (a więc rzymskokatolików) i czterech księży prawosławnych. Na razie wspólnota nie stosuje „interkomunii”, czyli bracia z wyznań protestanckich nie przystępują do Komunii Św. w kaplicach rzymskokatolickich i prawosławnej oraz odwrotnie.

Bracia prowadzą życie wspólne. Trzykroć w ciągu dnia schodzą się na modlitwy, pracują w różnych zawodach (lekarz, zdun, teolog, murarz) bądź w samym klasztorze, bądź też poza nim. Nie chodzą w habitach. Białe tuniki wkładają tylko przed pójściem na wspólne modły do świątyni. Na jej drzwiach wisi niewielkie ogłoszenie: „Forma naszych wspólnych modłów jest tymczasowa a jej celem — jedność”.

Niewielkie grupy (dwóch, trzech braci) podobnych wspólnot poczynają powstawać w innych krajach (np. w Chicago lub w Recife — Brazylia). Na ogół całe to zjawisko traktuje się w protestantyzmie jako eksperyment. Jest ono o tyle zastanawiające, że się pojawiło w czasach ogólnego zakwestionowania życia zakonnego. Coś przecież w tym jest. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Chronowski z Zakopanego

Jeżeli komuś smakuje krew, niechaj ją spożywa, jeśli nie — wolno jej nie jeść. To nasze ostatnie słowo na tematy kulinarne Starego Testamentu. Powtarzamy po raz setny, że nie odrzucamy „Pism Hebrajskich”, lecz jako chrześcijanie wyżej cenimy Testament Nowy, który nas odróżnia od Hebrajczyków i Świadców Jehowy.

Zgoda, że Chrystus swoich „uczniów” nie dzielił na „kapłanów i laików”, ponieważ Jego „uczniowie” czyli Apostołowie byli ka-

planami a nie laikami. Natomiast możemy wykazać mnóstwem biblijnych cytatów, że wolą Chrystusa było zatrzymanie w Kościele ogólnoludzkiego podziału społeczeństwa na tych co rządzą i na tych co są rządzani. Apostołowie (ich pomocnicy: prezbiterzy i diakoni) byli od rządu, zaś nawróceni przez nich do chrześcijaństwa ludzie (już w dniu zesłania Ducha Świętego) mieli być (i byli) kierowani, gdyż tak chciał Chrystus.

Zna Pan świetnie Stary Testament a o Nowym ma Pan słabe pojęcie. Jak można twierdzić, że Chrystus nie nakazywał przestrzegania Dekalogu. A co znaczy odpowiedź Chrystusa bogatemu młodzieńcowi: „Jeśli chcesz wejść do życia, zachowaj przykazania” (Mat. 19, 17)? Co znaczy ostrzeżenie: „Nie każdy, kto mi mówi: „Panie, Panie”, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mat. 7, 21)? Wolę Bożą spełnia ten, kto zachowuje przykazania Dekalogu, czyli żyje uczciwie. Natomiast do zbawienia nie jest niezbędne zachowywanie „Zakonu” czyli obrzędów rytualnych, jak obrzezanie, zakaz spożywania krwi itp. Te przepisy nie wyrażają „woli Bożej”. Nie ma ich w Dekalogu. To zwyczaje ludzkie narzucone ze względu na specyficzne warunki życia „narodu wybranego”.

Wielokrotnie prosiliśmy Szanownych Czytelników tej rubryki, by laskawie zechcieli nie pisywać traktatów teologicznych i to na wiele różnych tematów. Kto tej prośby nie spełnia wywołuje pewnego rodzaju ambaras. Ponawiamy więc tę prośbę zapowiadając, że w przyszłości w odpowiedziach będziemy uwzględniali wyłącznie jeden temat. Pozdrawiamy.

Pan Kazimierz Sławski z Katowic

Proroctwa są warte uwagi tylko wówczas, gdy się opierają albo na wiarogodnym objawieniu Bożym albo (jako naukowe prognozy) na rozsądnych przesłankach. O przekazywanych proroctwach Pana nie możemy powiedzieć, by miały za sobą autorytet Niebios lub wiedzy. Dlatego Pan wybacz, ale nie będziemy się nimi zajmować. Pozdrawiamy.

Pan W. K. z Piotrkowa

Z Pana korespondencji nie wiadomo, czy chodzi o stan duchowny w Kościele polskokatolickim, czy też w innym wyznaniu. Jeżeli się chce zostać księdzem polskokatolickim, należy koniecznie zdobyć świadectwo dojrzałości a następnie napisać podanie o przyjęcie na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. (Adres: Prezydium Rady Kościoła polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31). Zwracamy uwagę, że Kościół polskokatolicki na razie nie prowadzi seminarium duchownego w znaczeniu tylko kościelnym (nie państwowych) studiów teologicznych. Natomiast przy ChAT istnieje Dom Alumna Polskokatolickiego. Pozdrawiamy.

ZAWIADAMIAMY!

Jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” **KALENDARZ KATOLICKI na rok 1969.**

Cena Kalendarza zł 15.—

Pani Agata Sielska z Warszawy

W Kościele polskokatolickim „obrządków” powstały w wyniku wstąpienia do niego pewnych grup z różnych krajowych Kościołów Wschodu. I tak powstał obrządek ormiańskokatolicki (z „nawróconych” Ormian), koptyjski (z „nawróconych” Koptów, czyli Egipcjan i Abisyńczyków), melchicki (z prawosławnych Syryjczyków), maronicki (w Libanie). Obrządku greko-katolickiego byli ci prawosławni, którzy mieszkali na wschód od Polski, głównie na Ukrainie, a uznali zwierzchnictwo papieża. Tego rodzaju „obrządków” jest około dziesięć. Na pozostałe pytania odpowiemy przy następnej okazji. Pozdrawiamy.

Uwaga Czytelnicy!

W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł 12.—

Historia papieżstwa tom I . . . zł 35.—

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—

Piękna nasza Polska cała . . zł 15.—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł 30.—

Kościół chrześcijański

w walce o pokój zł 15.—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—

Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redagują: Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 23-97-34; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,3 £A, 20., £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37514.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 1381. P-36



Gdańsk jest nie tylko miastem dokerów i stoczni. Urzekające są jego stare kamieniczki dawnych kupców gdańskich, rozległe kanały i nowoczesne domy... Na zdjęciu pomnik Neptuna.

(Fot. Z. Szczęsny)



Ulica Długa

downuje się tu ładunki w skali 41,1 proc. w stosunku do innych portów, a w roku np. 1947 przeladowano zaledwie 7 proc. towarów w stosunku do wszystkich pozostałych portów.

W roku bieżącym w stoczni gdańskiej zostaną przeprowadzone prace modernizacyjne. 29 mln zł przeznacza się na wymianę zużytych maszyn i urządzeń. W porcie gdyńskim ze Stoczni im. Komuny Paryskiej zszedł na wodę 97 statek m/s „Gwardia Ludowa”, który obsługiwał będzie linię indyjską.

Kołobrzeg — czwarty port morski będzie wkrótce miał własnego armatora. Starają się o to ojcowie miasta. Już sto lat temu Kołobrzeg był macierzystym portem 47 statków. Na wybrzeżu środkowym Kołobrzeg jest portem, który może obsługiwać statki małe o nośności do 1000 DWT, uprawiające żeglugę liniową jak i trampową. Docierają one do portów nad Bałtykiem i Morzem Północnym. W roku 1970 Państwowa Żegluga Morska w Szczecinie powoła ekspozyturę w Kołobrzegu, która następnie przekształci się w zakład trampingu bliskiego zasięgu. PZM zamówiła już w stoczni rzecznej w Gdańsku, 15 kahotażowców o nośności 850 DWT, dla których Kołobrzeg byłby portem macierzystym. Statki te przystosowane będą do przewozu tarcicy, surowców ceramicznych, siarki i innych towarów w obrębie Bałtyku i Morza Północnego.

Trzeba jeszcze wspomnieć, że nasze wybrzeże to również rybołówstwo. Statki rybackie wyruszają na połowy na Bałtyk, Morze Północne i Atlantyk.

W związku z tym rozwija się przemysł rybny, który jednak natrafia i na pewne przeszkody, a mianowicie niedociągnięcia w transporcie ladowym. (J.Ch.)

OKNO NA ŚWIAT

W okresie międzywojennym, naszą dumą była Gdynia. Jedyny port spełniający rolę okna na świat. Bo istotnie, kraj z dostępem do morza, to otwarta droga na wszystkie kontynenty, morza i oceany. Po wojnie uzyskaliśmy prawie 500 km pas wybrzeża, z dużymi lecz zniszczonymi portami. Musieliśmy włożyć wiele pieniędzy, trudu i pracy, by wybrzeże zagospodarować a zniszczone porty, stocznie, czy doki wyremontować. Dzięki uzyskaniu szerokiego dostępu do morza, prawie 34 proc. ładunku naszego handlu zagranicznego wywozimy drogami morskimi.

W 25-lecie PRL możemy z dumą podkreślić nasz dorobek. Szczecin, Kołobrzeg, Gdańsk, Gdynia zostały odbudowane, a do nadbrzeży cumują statki wszystkich hander świata. Naszym całkiem nowym i powojennym przemysłem jest budowa statków. Najbardziej dynamicznymi latami, jeśli chodzi o produkcję statków, były lata 1966-67. Kiedy do eksploatacji oddano 43 statki o łącznej nośności 417,1 tys. DWT. Szczególnie szybko postępowała budowa floty trampowej przystosowanej do pływania na różnych niestających liniach. Jednocześnie też następowało unowocześnienie floty i budowa statków o dużym tonażu. W roku bieżącym np. spłynie na wodę 1 statek o wyporności

55 tys. DWT. Stocznie nasze tym samym stają się równorzędnymi partnerami innych stoczni w krajach o bogatych tradycjach i doświadczeniach morskich.

Polscy dokerzy nie mają więc powodu do narzekania na brak pracy. W każdym roku rośnie liczba przeladowywanych ton towarów. W roku np. 1967, jak podaje rocznik statystyczny GUS, przeladowano 36% więcej towarów niż w roku 1946, a 28 proc. więcej niż w roku 1960. Do rangi dużego i ruchliwego portu wyrósł Szczecin. Przeła-

Stare nabrzeże wraz z żurawiem

